

KONKRETY

nr 25

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 317)

23 CZERWCA

1978 r.

CENA 2 ZŁ

AKT NADANIA

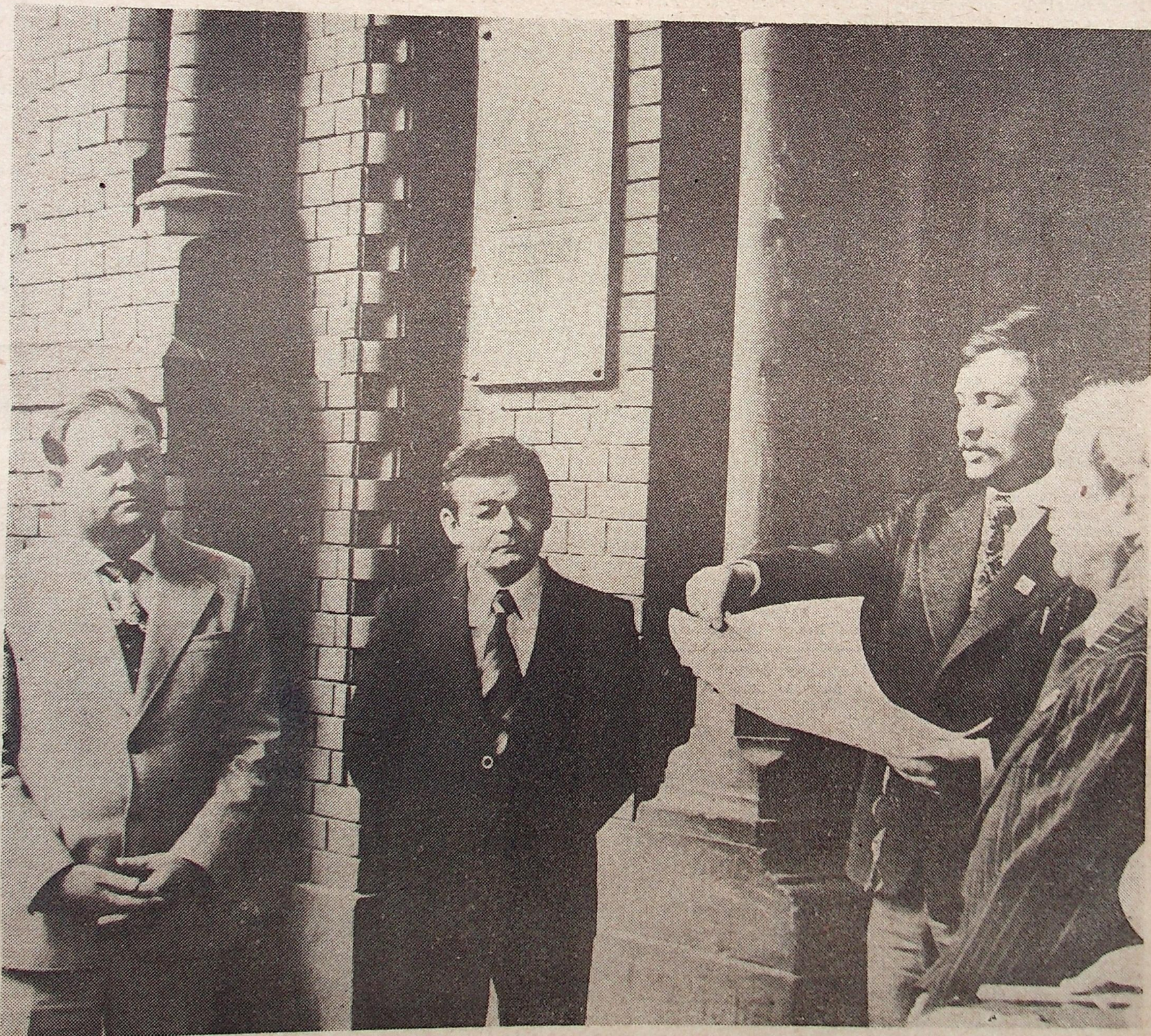
Niniejszym oznajmujemy wszystkim, komu wiedzieć należy, iż zwracając od dawna uwagę na stworzenie skrybom i innym naszym informatorom możliwości dobrego a wygodnego pracowania, po rozważnych medytacjach a liberacjach mnogich, zgodnie postanawiamy tą oto bramą jedną z komnatami w pałacu na podcieniach pod cyfrą 2 w ulicy Szopena stojącym a z czerwonej cegły postawionym — Wam, którzy gadaniem publicznym się trudnią — w wieczne posiadanie oddać. Na świadectwo czego pismo niniejsze rozkazaliśmy wystawić i umocnić przywieszeniem naszej pieczęci.

Aktem niniejszym, danym Anno Domini 1978, w dwudziestym pierwszym dniu czerwca, nakazujemy też owej sadybie publikatorów naszych takowe imię przydać:

OŚRODEK PRASY, RADIA I TELEWIZJI W LEGNICY

Dawając Wam pomienione a w dywany i wszelakie świecidla przystrojone komnaty, życzymy co by żadnemu z Was inkaustu w piórach i głosu w gardzielach nie brakło i co by Wasze pisanie i gadanie li tylko naszemu pożytkowi wspólnemu służyć miało.

STANISŁAW CIEŚLIK
pierwszy sekretarz
KW PZPR w Legnicy



Tuż przed otwarciem legnickiego Ośrodka Prasy, Radia i Telewizji członek KC, I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślik (pierwszy z lewej) wręczył nam akt nadania, który został odczytany w obecności licznie zgromadzonych gości. Drugi z lewej — członek Sekretariatu KW, I sekretarz KM PZPR w Legnicy Edward Nir. Relacja z uroczystości na stronach 2—3. Fot. Stanisław Celoch

■ 20 CZERWCA 1978 r. odbyło się zebranie prezydium WRN i WRZZ. Obradami kierował przewodniczący WRN i sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak. Na posiedzeniu dokonano oceny samorządu robotniczego zakładów dzielnickich „Milana” i „Hanka” w Legnicy oraz zakładów „Renifer” i drobiarskich w Prochowicach. Dotychczasowe działania KSR przyczyniły się do poprawy oraz zwiększenia produkcji na rynek i eksport. Zalecono, by przedmiotem zainteresowania organów samorządu robotniczego były w szczególności sprawy oszczędności surowców i materiałów oraz lepsza jakość produkcji rynkowej.

Prezydium postanowiło zwołać sesję WRN i WRZZ na dzień 29 czerwca br. Omówiony zostanie program dalszej poprawy warunków socjalno-bytowych i bhp załóg zakładów pracy województwa legnickiego.

Prezydium WRN zatwierdziło wyniki konkursu na najlepszy komitet osiedlowy pod hasłem „Sam dla siebie”. Laureatem został Komitet Osiedlowy Osiedle Staszica w Lubinie. Drugie miejsce zajął Komitet Osiedlowy nr 2 w Złotorzy, a trzecie Komitet Osiedlowy nr 2 w Legnicy. (P)

■ PONAD 130 DELEGATÓW — reprezentantów 15-tysięcznej rzeszy producentów mleka obradowało 15 czerwca na III Walnym Zgromadzeniu Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej. Po sprawozdaniu z rocznej działalności przedstawionym przez prezesa Zarządu Stanisława Nankina wywiązała się dyskusja, w czasie której poruszono wiele istotnych dla spółdzielców zagadnień. Rolnicy apelowali przede wszystkim o zwiększenie dostaw materiałów i urządzeń chłodniczych, dojarek, pasz mlekozaściępczych. Dużo mówiono także o nie zawsze najlepszej obsłudze in-seminacyjnej i weterynaryjnej. W bieżącym roku WSMI ma za zadanie skupić ponad 120 milionów litrów mleka. Po pięciu miesiącach zadania planowe przewidziane na ten okres przekroczono 1 650 tys. litrów. (D)

■ W minioną sobotę rozegrano w Chojnowie pierwsze eliminacje konkursu „Przodujący uczeń w zawodzie”. Do turnieju przystąpiło 75 zawodników. Przez sześć miesięcy uczniowie zdobywali punkty za naukę, dobre wyniki w warsztatach szkolnych i aktywny udział w pracy społecznej. Do rozgrywek finałowych dopuszczono siedmiu zawodników. Po serii pytań wyłoniono zwycięzcę — został nim Tadeusz Hołowik. Drugie miejsce zajął Jerzy Chojnacki, a trzecie Lesław Drobik. Zwycięzcy życzymy udanych wakacji na wygranym po ciężkich bojach rowerze marki „flaming”. Słowa uznania należą się organizatorom konkursu Dyrekcji Zespołu Szkół Zawodowych, Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet”-Dolzamet oraz Zakładowemu Domowi Kultury „Pałacyk” w Chojnowie. (Stc.)



KONFERENCJA TPPR

Z udziałem 146 delegatów odbyła się w poniedziałek, 19 czerwca Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Uczestniczyli w niej m.in. I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak, wojewoda legnicki, przewodniczący ZW TPPR tow. Janusz Owczarek, przedstawiciel ZG TPPR, wiceminister oświaty i wychowania gen. dyw. Zygmunt Huszcza i wicekonsul generalny ZSRR w Poznaniu tow. Anastazja Dworecka, przedstawiciel PGWAR plk Aleksander Migunow.

Delegaci ocenili działalność TPPR w naszym województwie w latach 1975-78, omówiono wielorakie formy działalności towarzystwa, służące umacnianiu i pogłębianiu przyjaźni polsko-radzieckiej. W czasie obrad głos zabrał I sekretarz KW PZPR, tow. Stanisław Cieślak, który wysoko ocenił dorobek organizacji.

Trzej działacze TPPR otrzymali z rąk wicekonsula ZSRR Anastazji Dworeckiej radzieckie odznaki „Przodownika Pracy Socjalistycznej”.

Wybrano nowy zarząd wojewódzki TPPR i delegatów na X Krajowy Zjazd organizacji. Przewodniczącym ZW TPPR została sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz. Konferencja zatwierdziła plan i program działania na najbliższą kadencję. (ast)



ZJAZD ROLNIKÓW SPÓŁDZIELCÓW

W poniedziałek, 19 czerwca br. obradował w Legnicy Wojewódzki Zjazd Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Ponad 800 spółdzielców reprezentowanych było przez 60 delegatów. Wśród gości zjazdu obecni byli m. in. sekretarz KW PZPR tow. Piotr Wieczyński i wiceprzewodniczący Centralnego Związku RSP Janusz Wierzejski. Referat programowy wygłosił Prezes Zarządu Wojewódzkiego Kazimierz Jędrasiak, zaś sprawozdanie Rady Wojewódzkiego Zarządu jej przewodniczący Stanisław Dziopa.

Przedstawiciele 24 działających w naszym województwie spółdzielni wybrali nową Radę Wojewódzkiego Zarządu RSP pod przewodnictwem Stanisława Dziopy. Prezesem wybrano ponownie Kazimierza Jędrasiaka. (D)

Jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego — „Złote godów” obchodziło w minioną sobotę sześć par legniczan. Na uroczystość przygotowaną przez Urząd Stanu Cywilnego przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych, którzy wręczyli jubilatów medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”. Przyłączamy się do gratulacji — „Diamentowych godów”!

ZŁOTE GODY



Zdjęcia na str. 2 i 3: STANISŁAW CELOCH

INKAUSTU

21 czerwca 1978 roku — ta data będzie dla nas, wszystkich dziennikarzy legnickich, dniem przełomowym, łączy się bowiem z radykalną poprawą naszych warunków pracy. Naszych, to znaczy pracowników oddziałów „Gazety Robotniczej”, Polskiej Agencji Prasowej, Radia i Telewizji, „Słowa Polskiego”, a przede wszystkim redakcji „Konkretów”. Działające tu środki masowego przekazu, skupione w jednym obiekcie, znalazły przy pl. Chopina 2 warunki wręcz komfortowe.

Punktualnie o godz. 9 pod Ośrodek Prasy, Radia i Telewizji w Legnicy — taką nadano mu nazwę — przybywa członek KC, I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak w towarzystwie sekretarza KW PZPR — tow. Marii Kustasz, członka Sekretariatu KW, I sekretarza KM PZPR — tow. Edwarda Nira i prezydenta miasta Legnicy — tow. Jana Binka. Wśród licznie zgromadzonych dziennikarzy są redaktorzy naczelni wszystkich redakcji, m. in. redaktor naczelny „Gazety Robotniczej”, poseł na Sejm tow. Zdzisław Balicki. Pierwszego sekretarza KW partii i gości serdecznie wita redaktor naczelny „Konkretów”, tow. Włodzimierz Kisil.

Przekazując na jego ręce akt nadania, którego tekst drukujemy na stronie 1, tow. Stanisław Cieślak powiedział m. in.: „Z wielką satysfakcją otwieram obiekt, w którym będziecie mieli należyte warunki pracy. Myślę, że w nowych pomieszczeniach znajdziecie miejsce na właściwe skupienie, które tak bardzo potrzebne jest waszej twórczej pracy. Życzę wam, abyście nadal, jak dotychczas, dobrze służyli społeczeństwu województwa legnickiego. Z prawdziwą przyjemnością przekazuję wam ten obiekt”.

I sekretarz KW PZPR przy pomocy oryginalnego klucza dokonuje oficjalnego otwarcia ośrodka. Gospodarze województwa i miasta oraz dziennikarze zwiedzają po kolei wszystkie pomieszczenia, które zostały skromnie, acz estetycznie i funkcjonalnie urządzone i wyposażone. W odniesieniu do siedzib „Gazety Robotniczej”, „Słowa Polskiego” i „Konkretów” jest to zasługa Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego. Wizyta skończyła się spotkaniem przedstawicieli zainteresowanych redakcji i zespołu „Konkretów” z I sekretarzem KW PZPR tow. Stanisławem Cieślakiem w sali konferencyjnej „Konkretów” na IV piętrze. Słowa podziękowania za ten wspaniały dar, jakim jest przestronny budynek Ośrodka Prasy, Radia i Telewizji w Legnicy, złożył na ręce tow. Stanisława Cieślaka red. Włodzimierz Kisil i I sekretarz naszej POP red. Tadeusz Szumiński, który specjalne podziękowania złożył w naszym imieniu tow. Marii Kustasz, która okazała nam wielką pomoc przy tworzeniu ośrodka. Następnie redaktor naczelny naszego tygodnika wręczył I sekretarzowi KW pamiątkową matrycę z następującym posłaniem:

„Za ogromną życzliwość i codzienną troskę o warunki pracy i życia legnickiego środowiska dziennikarskiego przyjmujemy wyrazy serdecznej podziękacji i szczerą wdzięczności. Zapewniamy, iż swoją działalnością publicystyczno-informacyjną będziemy się starali jak najlepiej służyć ludowej Ojczyźnie”

NAM NIE ZBRAKNIE!

Takie same dyplomy otrzymali tow. tow. Maria Kustasz, Edward Nir i Jan Binek.

Tow. Stanisław Cieślik podkreślił w swoim wystąpieniu, że tworzenie dziennikarstwu właściwych warunków pracy i życia jest partyjnym obowiązkiem władz. Sprawy związane z pracą i życiem wszystkich ludzi były i są w centrum zainteresowania politycznego i administracyjnego kierownictwa województwa.

Redaktor naczelny „Konkretów” otrzymał z rąk dyrektora Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego tow. Zbigniewa Kawalca symboliczny klucz do bram ośrodka. Zapewnił raz jeszcze władze wojewódzkie, iż pracującym tu dziennikarzom „inkaustu w piórach i głosu w gardzielach nie zbraknie” i że będą oni jak najważniejszej z nowych pomieszczeń korzystali.

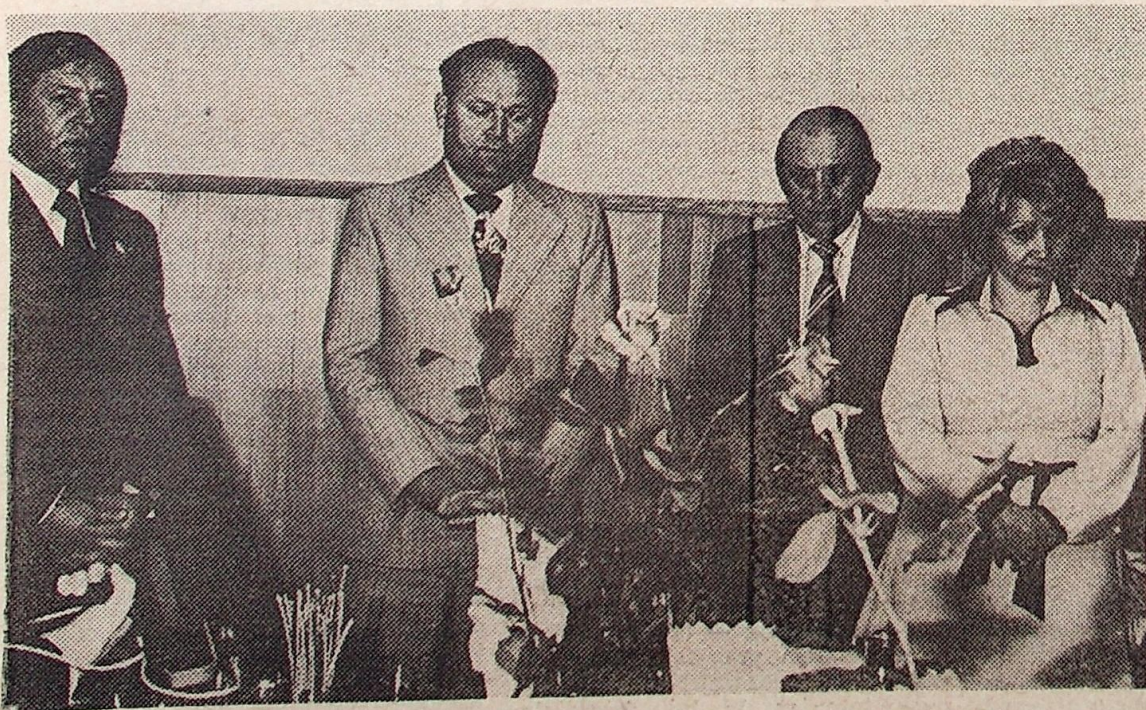
Następnie w gmachu KW PZPR odbyło się spotkanie I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślika z redaktorami naczelnymi i sekretarzami POP naszych środków masowego przekazu. Tow. Stanisław Cieślik omówił najważniejsze sprawy województwa legnickiego i odpowiadał na pytania dziennikarzy.



I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślik i redaktor naczelny „Konkretów” Włodzimierz Kisil zapraszają do nowo otwartego Ośrodka Prasy, Radia i Telewizji.



Goście zwiedzają pomieszczenia redakcji tygodnika „Konkrety”.



Serdeczne podziękowania za stworzenie środowisku dziennikarskiemu Legnicy znakomych warunków pracy na ręce I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślika (drugi od lewej) złożył redaktor naczelny naszego tygodnika. Pierwsza od prawej — sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz, drugi od prawej — redaktor naczelny „Gazety Robotniczej” tow. Zdzisław Balicki.

KOMENTARZ

Naukę, uczonych, wszelkie naukowe nowinki cenił się zawsze bardzo. Ale w tym naszym — przeciętnego człowieka — stosunku do jej spraw mieszały się zwykle dwie postawy. Z jednej strony — szacunek, podziw i uznanie dyletanta dla ludzi zajmujących się sprawami trochę tajemniczymi, niezrozumiałymi; dla ludzi, którzy ze swymi badaniami wchodził w nie tknięte dotychczas sfery życia, poznawali je, systematyzowali, tworzyli nowe teorie, koncepcje, wartości. Z drugiej jednak — zwykły uczonego i ich dzieło traktować ze swoistym przymrużeniem oka mając w wyobraźni, kształtowany latami przez legendy i literaturę, obraz człowieka nauki oderwanego od zwyczajnego życia.

WSPÓLNA WIZJA PRZYSZŁOŚCI

I choć przysłowiowo roztargnionych, nie przystosowanych uczonych jest na świecie coraz mniej, stara legenda ciągle się trzyma. Jak bardzo jest ona nieuzasadniona, jak bardzo przestarzała, nieaktualna, ba! krzywdząca nawet dla ludzi nauki, można bez trudu udowodnić, posilając się przykładami z wielu regionów naszego kraju, wielu uczelni, instytutów, zakładów przemysłowych. A dowodem daty najświeższej niech będzie przebieg przygotowań i obrad XII plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR poświęconego dalszemu umocnieniu roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju.

Na parę tygodni przed plenum do dyskusji nad najistotniejszymi w tej dziedzinie problemami partia zaprosiła wszystkich zainteresowanych. W czasie konsultacji i w dyskusji plenarnej mówiono o sprawach najważniejszych dla naszej przyszłości. Znaczenia nauki bowiem przecenić nie można. Staje się ona w coraz większym stopniu integralną częścią sił wytwórczych materializując się w najnowocześniejszych maszynach, urządzeniach, rozwiązaniach technologicznych, znajdując odbicie we wzrastających umiejętnościach ludzi, w powstawaniu nowej społecznej świadomości. Postęp w rozwoju nauki, pełnym, rozsądnym i skutecznym wykorzystywaniu jej dorobku staje się jednym z zasadniczych warunków pomyślnego realizowania programu budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. I postęp ten — równocześnie — zależy bezpośrednio od umacniania i pogłębiania wielorakich więzi nauki ze społeczno-gospodarczą praktyką.

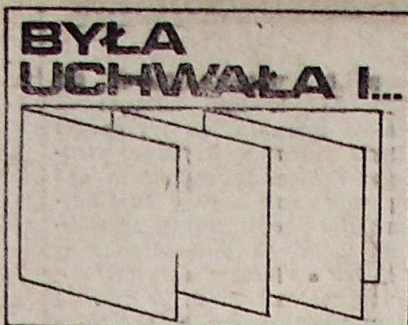
„Po to, aby nauka mogła efektywnie realizować swoją funkcję społeczną, muszą być spełnione co najmniej dwa warunki” — mówił w czasie XII plenum KC PZPR tow. Edward Gierek. — „Pierwszy z nich — to rozwój samej nauki, tworzenie przez nią nowych wartości poznawczych. Drugi — to więź nauki z życiem, z potrzebami kraju, synchronizacja kierunków badań z kierunkami rozwoju gospodarki i kultury narodowej, koncentracja wysiłku na zadaniach najważniejszych oraz sprawne i efektywnie działające mechanizmy stosowania wyników badań w praktyce gospodarczej i społecznej. Polityka naszej partii zmierza do spełnienia tych warunków i wykorzystania wszystkich możliwości nauki dla budowy Polski silnej i zasobnej”.

Ma nauka coraz lepsze, choć może nie zawsze jeszcze doskonałe (o czym na plenum też mówiono), warunki pracy i rozwoju. Ale też coraz wyższe stawiamy jej wymagania, coraz więcej żądamy. Zadania i problemy do rozstrzygnięcia są bowiem ogromne i rosnąć będą wraz z postępującym rozwojem kraju. Posłużmy się znowu fragmentem wystąpienia I sekretarza KC: „Na czoło wszystkich problemów wysuwają się: dalsza modernizacja, a przede wszystkim zwiększenie efektywności produkcji przemysłowej; racjonalne zagospodarowanie zasobów naturalnych oraz ogólne umocnienie bazy surowcowej i energetycznej; kompleksowe rozwiązanie problemu żywnościowego i problemu mieszkaniowego; zapewnienie materialnych i kulturalnych warunków dla wszechstronnego rozwoju człowieka, dla realizacji zasad socjalizmu w życiu społecznym”.

Plenum postawiło też przed ludźmi nauki zadanie specjalne: przygotowanie kompleksowego programu zagospodarowania i wykorzystania Wistły i zasobów wodnych kraju. Program ów zostanie przedstawiony na VIII Zjeździe partii.

Realizacja najambitniejszych nawet zadań, rozwiązanie najbardziej palących problemów naszej współczesności nie może być jednak dziełem tylko uczonych. Wcielenie w życie najświetniejszych programów wymaga współdziałania — trwałego i codziennego — badaczy i praktyków, naukowców, inżynierów, robotników, zjednoczonych wspólną wizją przyszłości i wspólnie ją realizujących.

ANNA STOKROCKA



„Sprawa przedstawia się tak: Kwestia mieszkaniowa stanowi obecnie decydujące ogniwo w procesie rozwiązywania społecznych problemów naszego narodu. Od rozwiązania tej kwestii w niemałym stopniu zależy szczęście wielu młodych rodzin, liczebność przyszłego pokolenia, jego pomyślność i wychowanie, a więc rozwój narodu.

Mieszkanie staje się coraz ważniejszym warunkiem awansu cywilizacyjnego milionów ludzi, ich uczestnictwa w kulturze, jakości ich pracy i wypoczynku.

Za maksymalnym przyspieszeniem budownictwa mieszkaniowego przemawiają zatem zarówno racje społeczno-gospodarcze jak też ideowo-moralne”.

SŁOWA te wypowiedział Edward Gierk rok temu, 8 czerwca, w drugim dniu VIII plenum KC PZPR, które oceniło stan realizacji programu izbowego i wytyczyło zadania w dalszym rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Sprawy te były przedmiotem obrad IX posiedzenia plenarnego oraz II Krajowej Konferencji Partyjnej, która już szczegółowo rozpatrzyła program rozwoju budownictwa mieszkaniowego do 1985 r. Wszak pod koniec lat osiemdziesiątych zapewnić chcemy każdej polskiej rodzinie samodzielne i wygodne mieszkanie.

Jednakże uchwały i decyzje centralne dają tylko możliwości, stwarzają dogodne warunki dla rozwoju budownictwa. Ostateczna zaś decyzja o tym, na ile potrafimy przyspieszyć rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, zależy od nas wszystkich, od władz terenowych, od województw, miast i gmin, od każdego zakładu pracy, od całego społeczeństwa — mówił Edward Gierk z trybuny VIII plenum.

MIEDZY KACZAWĄ I ODRA

Buduje się dużo, ale potrzeby są jeszcze większe. Dynamiczny rozwój województwa legnickiego, a szczególnie jego podstawowej gałęzi — przemysłu miedziowego powoduje wzrost głodu mieszkaniowego. Potrzeby naszego regionu w tym pięcioleciu wynoszą 1250 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, co stanowi około 25 tysięcy mieszkań. W latach 1976—77 przekazano do użytku 8090 mieszkań, czyli 31,8 proc. zadań planu pięcioletniego. W roku ubiegłym, po raz pierwszy od lat piętnastu w pełni wykonaliśmy rzeczowy plan budownictwa mieszkaniowego, oddając 228,4 tys. m kw. po-

wierzchni użytkowej. Wykonano też zadania w budownictwie towarzyszącym.

W tym roku wybudować mamy 251 tys. m kw. powierzchni użytkowej, tj. o 10 proc. więcej niż rok temu. Wielkość ta przewyższa prawie dwukrotnie krajowy wskaźnik oddawanej powierzchni użytkowej w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Oczywiście jest, że przy takich rozmiarach budownictwa, rodzime przedsiębiorstwa wykonawcze nie mogą sobie poradzić. Stąd na naszym terenie mnogość budujących domy firm. Stwarza to władzom wojewódzkim wielorakie problemy. Na przykład ubiegłoroczne efekty byłyby jeszcze lepsze, gdyby wnioski Sekretariatu KW PZPR zostały w pełni zrealizowane przez budowlanych spoza naszego województwa. I tak: Szczecińskie Zjednoczenie Budownictwa nie przekazało u nas do użytku 2,7 tys. m kw. i nie wy-

powierzenie tym firmom budowy obiektów towarzyszących: pawilonów, szkół, przedszkoli, żłobków. Budowanie mieszkań wymaga bowiem doświadczenia, którego brak przedsiębiorstwom nie parającym się tym na co dzień. Z drugiej strony jednostki budownictwa ogólnego, wyspecjalizowane w montowaniu niezmiennych od lat elementów, a zatem ekonomicznie zrutyinizowane mają duże trudności z obiektami nietypowymi. Problem wart rozważenia, tym bardziej że podnoszą go sami budowlani. Tymczasem przejdźmy do banalnej tezy, że

NIE TYLKO WYKONAWCY

potrzebni są do rozwijania budownictwa mieszkaniowego. Trzeba też mieć z czego budować. Tymczasem dwie działające w województwie fabryki domów — w Lubinie i Ścinawie — nie mogą

żym stopniu rozwój budownictwa indywidualnego, którym w znacznej mierze posilujemy się w urzędziwnianiu hasła „samodzielne mieszkanie dla każdej rodziny”. Nasz wojewódzki plan na obecną pięciolatkę przewiduje budowę 2300 domków jednorodzinnych, toteż władze wojewódzkie poświęcają mu wiele uwagi. Jego rozwiązanie wymaga jednak kolosalnej dyscypliny i odpowiedzialności przede wszystkim ze strony wykonawców. Niedostatek mieszkań stwarza bowiem okazję do lekceważenia przyszłego użytkownika, tego ostatniego zaś zmusza się do daleko posuniętej tolerancji. Przydałaby się też czasem odrobina inicjatywy, spojrzenie na nagminnie występujące lokatorskie przebiegi i wniesienie do projektów odpowiednich poprawek. A na przykład wstrzeliwanie kołków pod karnisze nawet tego nie wymaga. Wystarczy — jak twierdzi dyrektor KBO Marian Borawski — odpowiednie zlecenie ze spółdzielni mieszkaniowej...

Jakość mieszkań zależy w dużej mierze od jakości surowca — prefabrykatów z fabryk domów. Te zaś pozostawiają wiele do życzenia. Zużyte formy powodują takie odkształcenia elementów, że cała armia ludzi zajmować się musi tynkowaniem sufitów, które tynkowane być nie powinny, wyrównywaniem garbów na ścianach, odbijaniem ościeżnic itd. Sytuacja poprawi się, gdy lubińska fabryka otrzyma nowe formy.

Największej zaś poprawy wymaga jakość budowania i wykańczania mieszkań. Służyć ma temu między innymi obiecywana przez Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową aktywizacja inspektorów jakości stale obecnych na placach budów.

Przedsiębiorstwa budowlane mają obszerne programy poprawy jakości. Np.: program KBO to dziesiątki tabel po kilkadziesiąt pozycji w każdej, a jego część opisowa zajmuje czternaście stron gęstego maszynopisu. Wypada tylko realizować...

Droga do samodzielnego mieszkania dla każdej polskiej rodziny jest, jak widać, długa i wyboista. Ogromny wzrost zadań ilościowych stawia budownictwo przed wieloma, nie znanymi dotychczas problemami, zmusza do sięgnięcia po najbardziej nawet ukryte rezerwy. Te zaś tkwią przede wszystkim w wydajności i jakości pracy. Tylko od tego zależy, czy olbrzymie nakłady i społeczny wysiłek zaowocuje planowo.

CELEM naszym jest, aby w 1990 roku problem mieszkaniowy przestał istnieć w dzisiejszym wymiarze aby każda rodzina mieszkała u siebie. Spełnienie tego warunku w naszym rozwijającym się regionie wymaga szczególnie dużo zachodu. W porównaniu z poprzednią pięciolatką, w której wybudowaliśmy 758,6 tys. m kw., budowane w latach 1976—80 ponad półtora miliona metrów to wzrost ponad dwukrotny! W pięciolatce 1981—85 konieczne będzie wybudowanie 1872,4 tys. m kw., zaś w następnej (1986—90) — już 2883,4 tys. metrów! Na tak ogromny postęp państwo nasze przewidziało środki i zapewnia je właściwymi decyzjami, a wojewódzka organizacja partyjna tworzy odpowiednie warunki do szybkiego wcielenia ich w życie. Gwarancję spełnienia marzeń musimy jednak dać sobie sami i danego słowa bezwzględnie dotrzymać.

KRZYSZTOF DĘBEK

DLA KAŻDEJ RODZINY



Fot. Waldemar Sikorski

konalo trzech stanów surowych. Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Zachód” nie wykonało czterech stanów surowych w Legnicy i Lubinie, nie nadrobiło opóźnień w realizacji fabryki domów w Głogowie i stacji przesyłowej cementu w Ścinawie, Jeleniogórskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego nie przekazało jeszcze szpitala w Złotoryi, choć minął kolejny termin.

W RAMACH MANEWRU GOSPODARCZEGO

Do budownictwa mieszkaniowego włączają się „przemysłówki”, jak również przedsiębiorstwa spoza resortu budownictwa. Na przykład 20 tys. metrów kw. „mieszkaniówki” wybudować muszą firmy budownictwa przemysłowego, a 15 tys. m kw. hutnictwo. A trzeba pamiętać, że „przemysłówki” mają ogromne zadania wynikające z planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa! Budowa zagłębia miedziowego przecież trwa i jej tempa zmniejszać nie można!

Zrozumiałe jest, że z takim trudem uzyskaną pomoc, należy jak najumiejtniej wykorzystać. Wydaje się więc, iż rozsądne byłoby

sprostać wszystkim potrzebom. Nie ratują dostawy (dla Głogowa) elementów z Nowogrodu Bobrzańskiego. Deficytu nie pokryje także produkcja powstającej fabryki domów w Głogowie. Program mieszkaniowy przewiduje bowiem oddanie w przyszłym roku 285 tys. m kw., a w 1980 — 317 tys. W latach 1980—85 zadania wzrosną o następne 50 procent.

W świetle tych faktów władze polityczne województwa musiały podjąć decyzję o rozpoczęciu w roku 1979 w Pątnowie budowy fabryki domów o zdolności produkcyjnej 100 tys. m kw. rocznie, z możliwością rozbudowy do 180 tysięcy metrów.

Ilościowy rozwój budownictwa ograniczany jest przez inne jeszcze, równie istotne czynniki. Radykalnego uzdrowienia wymaga organizacja systemu zaopatrzenia materiałowego, w tym szczególnie kordynacja działań na linii dostawca — przewoźnik — odbiorca. Wąskim gardłem pozostaje przygotowanie dla budownictwa uzbrojonych terenów. W tej dziedzinie wielkie nadzieje wiążemy z niedawno powołanym i rozwijającym się specjalistycznym Przedsiębiorstwem Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria”. Od efektów jego działania zależy też w du-

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Ratownik, podobnie jak saper, myli się w swym życiu tylko raz. A nawet, powiedziałbym, że praca ratownika górniczego jest bardziej odpowiedzialna. Bo saper-miner pracuje sam, w odosobnieniu, narażając tylko swoje życie. Pod ziemią, w kopalni, w czasie katastrofy, trzeba umieć podejmować odpowiedzialne decyzje w ułamku sekundy... Cała nabyta wiedza, sprawność fizyczna, doświadczenie, setki godzin żmudnych ćwiczeń na torach przeszkód w specjalnych komorach, muszą zaowocować nieomylnością.

— Zaczynałem w wojsku. W marynarce wojennej — opowiada MIROSLAW DĄBEK górnik z kopalni „Lubin” — pierwsze ćwiczenia, pierwsze zetknięcie z wodą były mało romantyczne. Ubranych w klasyczne skafandry nurkowe, zanurzano nas w ogromnych kadziach z wodą, nazywanych trochę pogardliwie, a trochę dowcipnie spluwaczkami. Potem był kanał portowy, Zatoka Gdańska i wreszcie pierwsze odpowiedzialne zadania; rozminowywanie morza wokół Westerplatte. Nawyciągaliśmy tej powojennej rdzy co nie-miara. Człowiek młody był i nie zdawał sobie sprawy z ogromu niebezpieczeństwa. Rozrywając się pod wodą mina nie daje najmniejszych szans nikomu i niczemu w promieniu dwustu metrów. Ale zadanie trzeba było wykonać. I dzisiaj dumny jestem z tego, że miałem kamień charakteru, że się nie uląknęłam... Ba, opowiadaliśmy nawet dowcipy, że saper popełnia w życiu dwa błędy: pierwszy, gdy zostaje saperem i drugi, gdy się żeni.

Praca w klasycznym skafandrze nurkowym nie daje pełnej swobody ruchu, nie pozwala być człowiekiem-rybą. Szybko zamieniłem więc ten ciężki krępujący swobodę ruchu sprzęt na akwalung i maskę pletwonurka. I tak już zostało do dzisiaj.

Właściwie przypadek sprawił, że Mirosław Dąbek po wyjściu z woj-

ska został po raz drugi pletwonurkiem. Przyjechał w 1971 roku do Lubina, by pracować w podziemiach kopalni jako operator wiertniczy. Na pierwsze szkolenie dla nowo przyjmowanych skierowano go do sali wykładowej mieszczącej się w Stacji Ratownictwa Górniczego przy ZG „Lubin”. Miał tu poznać budowę aparatu ratunkowego, z którym żaden górnik nie rozstaje się w czasie fedrunku. Ale na korytarzu w czasie przerwy, oglądając serie zdjęć z pracy sekcji pletwonurków ZG „Lubin”, postanowił zostać ratownikiem pletwonurkiem. Okazało się jednak, że umiejętności wyniesione ze służby wojskowej nie wystarczają... Trzeba poznać tajniki górniczej pracy, układy podziemnych dróg, ewentualne zagrożenia. Po rocznym fedrunku w 1972 roku skierowano Mirosława Dąbka na kurs do Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego. We wrześniu posiadał już właściwe kwalifikacje.

— Ludzie trochę nam zazdroszczą. Ratownictwo znają tylko powierzchownie. Bo my pracujemy w różnych oddziałach wydobywczych, fedrujemy rudę na plan (a muszę powiedzieć, że mój oddział G-5 jest jednym z najlepszych) i od czasu do czasu Okręgowa Stacja Ratownictwa powołuje nas na ośmiodniowy dyżur. Zabiera się wtedy z domu ręcznik, mydło, szczoteczka do zębów, żegna się człowiek z żoną, z dzieckiem i dzień i noc dyżuruje. Wtedy niektórzy myślą, że to takie ośmiodniowe wczasy. Bo przecież akcje zdarzają się rzadko (a najlepiej byłoby — puka w drewnianą ławkę, na której siedzimy — gdyby zawsze telefon alarmowy milczał). W ciągu ośmiodniowego dyżuru albo doskonalamy swe umiejętności w posługiwaniu się ogromnym zestawem sprzętu, albo organizujemy ćwiczebne alarmy. Potrafiemy w ciągu dwóch minut, po zawiadomieniu nas o wyimaginowanym nieszczęściu, wyjechać poza bramę zakładu. Nasz wóz bojowy wyposażony jest we wszystko co niezbędne do prowadzenia akcji. Tych przyrządów są setki. Pły do cięcia żelbetonu, przebijaki do skał — po wykonaniu otworu tłocz się powietrze w kierunku zasypianych górników, wiertarki, młotki pneumatyczne...

Kto to jest ratownik górniczy? To górnik o najwyższych kwalifikacjach. Ratownictwo pomaga w pracy zawodowej. Siedem lat pracuję w przodku i nigdy nie uleg-



Fot. Janusz Budnicki

RATOWNIK MYLI SIĘ RAZ

łem najmniejszemu wypadkowi. Dbam też, by i moi koledzy pracowali bezpiecznie. Często zwracam im uwagę, a i ich uwagi przyjmuję życzliwie.

Ciągle wracam myślami do mojego saperstwa. Tak jak i minery w czasie pokoju mają pełne ręce roboty, tak i my wykonujemy wiele pożytecznych zadań. Czasami ośmiodniowy dyżur to ciężka harówka. Zawaliło kiedyś drogą, dewizową obudowę typu Hemscheid. Przez sześć dni odwalaliśmy skały, obudowywaliśmy chodniki drewnem. Akcja udała się.

W wielkich akcjach ratowniczych nie brałem jeszcze udziału. I obym nie miał okazji. Ale moi koledzy: Kościelniak, Łazarewicz, Marszałek, Poliszak, Zentek powinni być już obwieśnieni dziesiątkiem medali za wielokrotne narażanie życia w niebezpiecznych akcjach.

W ratownictwie najważniejsza jest solidarność i koleżeństwo. Mimo doskonałego sprzętu, którym dysponujemy, przy najmniejszym nieporozumieniu, przy braku współpracy, koordynacji w działaniu może się zdarzyć nieszczęście. Ratowanie w podziemiach kopalni jest dużo niebezpieczniejsze niż

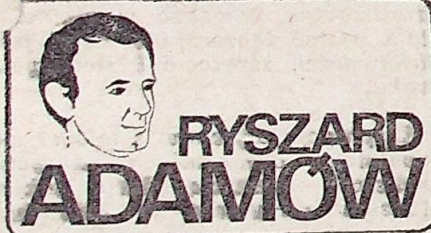
jakakolwiek akcja w wodzie. Człowiek jest ograniczony, zewsząd skałą. Nic nie widać, nie ma do- kąd uciekać. Jedyna droga prowadzi w kierunku potrzebujących pomocy ludzi.

— Mój zawód ma też wiele uroku. Jeździmy nieraz na niedzielne wycieczki nad jeziora i tu zażywamy przyjemności obcowania z cudnie kolorowym podwodnym światem. W lipcu, w ramach urlopu będziemy przez dwa tygodnie pływać w jeziorze łagowskim. Bo muszę powiedzieć, że hobby prawdziwego pletwonurka to... woda. Poza spacerami z żoną i czteroletnią Małgosią bardzo lubię pomóc się kilka razy w tygodniu w basenie...

W czwartek koło południa wróć do domu. Pewnie na żadnej z kopalni nic się nie wydarzy. W piątek wracam do mojego G-5, by fedrować rudę na plan.

Rozstałem się z Mirosławem Dąbkim życząc mu, by jarząc się czerwonym światłem alarmowy telefon, nigdy się nie rozdzwonił. Wystarczą alarmy ćwiczebne...

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Zhańbione dziewczę, czyli za co biją rodacy

35-letnia panna Adela T., znana w pewnych kręgach L. intelektualistka, uchodząca, nie bez racji, za muzę miejscowych poetów, choć w zasadzie przedszkolanka dyplomowana, siedziała właśnie w kawiarni, delektując się algierskim wytrawnym, kiedy przysiadł się do niej obywatel Ryszard W., też intelektualista zresztą. Co panna Adela T. stwierdziła na pierwszy rzut oka, ponieważ Ryszard W. miał nie tylko brodę, ale i wąsy i do tego był całkiem podobny do red. Zbigniewa J. Poza tym pił mineralną przez słomkę, nie wymawiał „r”, a kiedy nie pił i nie mówił, czytał „Karuzelę” lub w niemym zachwycie gapił się na obywatelkę Adele

T. Przez pięć minut. Albowiem po pięciu minutach nastąpiła wstępna konwersacja, po czym Ryszard W. ściągnął obcasowy tenisówek i przedstawił się pełnym imieniem i nazwiskiem. Zaraz też zaproponował Adeli T. lampkę algierskiego — niestety, na jej koszt, bo on jest, chwilowo ma się rozumieć, bez hajcu — i kazał mówić na siebie Dik, tak właśnie bowiem wabi go mamusia, jedyna kobieta w jego czterdziestoletnim życiu. Zachwyciona tym wyznaniem Adela T. odparła, że owszem, jak najbardziej i że kapitalnie się składa, gdyż ona zasadniczo nie jest żadną Adela, lecz Geordetta, znaczy się — Żordetta, przez „zet” z kropką i dwa „t”. Następnie, jak przystało na intelektualistów, wymienili głębokie poglądy na temat poezji współczesnej, jako że Adela T. słyszała wiele o Różewiczu, a nawet wiedziała, że ma na imię Tadeusz. Obywatel Ryszard W. też wiedział i też słyszał, choć nie był pewny co do imienia.

No i tak się zaczęło. Po tym pierwszym spotkaniu nastąpiło drugie, następnie trzecie, czwarte itp. Przy ósmym Adela T. była gotowa się zakochać, choć obywatel Ryszard W. zaczął wzbudzać w niej uczucia mieszane raczej. A wzbudzał owe uczucia z powodu tego, iż niczego mianowicie nie żądał, mimo że Adela T., nad wyraz już gorejąca w sobie i zniecierpliwio-

na, pragnęła od dawna i z przeogromną ochotą oddzielić go tym, czym wcześniej obdzieliła kilku miejscowych i dwóch stołecznych poetów. Kiedy na wszystkie cienie aluzje Ryszard W. pozostawał głuchy, po trosze zaś i ślepy, a o tzw. intelektualnej „randce rozbieganej” zdawał się zgola nie mieć pojęcia, przebiegłe dziewczę, czyli Adela T., zaproponowała mu obejrzenie złotych rybek, bardzo-bardzo maciupenkich. U niej w mieszkaniu, rzecz jasna. Posiada bowiem niekrepujący pokój, a w nim malutkie akwarium. Ryszard W., owszem, nie miał nic przeciwko rybkom, zwłaszcza złotym. Poszedł tedy, obejrzał. I nieco się zdziwił: rybki nie były ani złote, ani maciupenkic; przypominały, wypisz-wymaluj, karpie i pływaly w zwykłym szafliku. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy Adela T. oznajmiła, że te rybki lubią niesamowicie brzykać, chlapać wodą, znaczy się, w związku z czym ona musi zabezpieczyć wdzianko, które ma na sobie. I zniknęła za drzwiami łazienki. Pojawiła się istotnie bez wdzianka. Bez koszuli i majteczek również. Za to w czarnych pończochach z kokardkami. Ryszarda W. sparaliżowało, ale tylko na chwilę, bo zaraz nalożył kapelusz, wdział prochowiec i czmychnął od złotych rybek, które wcale nie były złote i od Adeli T. która obnażona nie wyglądała wcale na intelektualistkę, niestety. Adele T.

również sparaliżowało oczywiście. Na jeszcze mniejszą chwilę. Bo prawie natychmiast wrzasnęła w niebogłosy, przepotężnie upokorzona w swej kobiecej dumie. Na ów dramatyczny zew siostrzyczki, wypadli z sąsiedniego pokoju dwaj bracia-bliźniacy, albowiem Adela T. posiadała takowych na nieszczęście Ryszarda W. Braciszkanie, wcale nie intelektualisci, zorientowawszy się w czym rzecz (rusycyzm!), ruszyli w te pędy pomścić wzgardzoną siostrzyczkę. No i pomścili. Bo już na półpiętrze zdolali dopaść wrednego Ryszarda W. i wybić mu dwa pierwsze siekaczki. Nieco dalej, bo na parterze, naruszyli następne zęby, na szczęście sztuczne, i żebro, naturalne niestety.

Epilog: sprawy sądowej nie będzie, gdyż braciszkanie-bliźniacy wytrzewiawszy — jako że broniąc sponiewieranego honoru siostrzyczki byli co nieco na fapie — udali się do Canossy, czyli do Ryszarda W. Ten zaś najpierw mianował sam siebie trybunałem, następnie wycenił dokonane na sobie przestępstwo na sumę dziesięciu tysięcy złotych, które braciszkanie wpłacił na konto budowy Centrum Zdrowia Dziecka.



A GNIESZKA, Maciek i Krzys jeszcze przed trzema tygodniami byli przedszkolakami — starszakami. Teraz po wyjeździe na wakacje, a 21 sierpnia idą do szkoły. Rocznik 1971, pierwszy rocznik reformowanej powszechnej dziesięciolatk. Ci malcy wkroczyli w czas reformy już rok temu, kiedy znaleźli się w najstarszej grupie wiekowej w przedszkolu. Wśród starszaków — mówiąc tradycyjnie, w klasie zerowej — określając rzecz wspólnie.

Ich rodzice byli początkowo zachwyceni. Zaznajomieni z programem przedszkolnego wychowania radośnie powitali te wszystkie elementy, dzięki którym ich pociechy miały stać się mądrzejsze od swoich rówieśników sprzed kilku choćby lat: wstęp do czytania i pisanie, podstawowe pojęcia matematyczne, trochę rachunków. Palili się wręcz do pomocy, czasami poganiiali malców, nie mogąc doczekać się pierwszych rezultatów. Dowiadawali się troskliwie, kiedy w przedszkolu jest lekcja czytania i pilnowali by dziecko tych właśnie zajęć nie opuszczało. Pod koniec roku entuzjazm nieco osłabł. Rodzice poczuli się zmęczeni...

W legnickim przedszkolu nr 6 sześciolatki stanowiły w tym roku większość wychowanków. Wśród 198 dzieci aż 84 wymagało zatem specjalnej uwagi, troski, szczególnie starannie prowadzonej pracy wychowawczej i dydaktycznej. A jest „szóstka” jedyną placówką przedszkolną w województwie, która ma także rehabilitacyjne grupy dla dzieci z wadami wzroku (przede wszystkim z zezem). I połowa sześciolatek to była właśnie owa grupa specjalistyczna, w której obojętnie „normalnego” programu zajmowano się jeszcze aktywnym i czasochłonnym leczeniem wzroku — badaniami, ćwiczeniami itd. Te ogromne zadania spoczywały na zespolu stosunkowo niewielkim; sześcioma grupami malców opiekowało się 9 nauczycielek, a dzieci spędzały przeciętnie w przedszkolu 10—11 godzin dziennie.

Zajęcia ze starszakami prowadziła m.in. EDYTA WÓJCIK, nauczycielka z 23-letnim stażem pracy wśród przedszkolaków, znająca dzieci, jak mało kto, rozumiejąca ich potrzeby, marzenia, upodobania.

— Program realizowany w grupie sześciolatek jest bardzo obszerny — mówi — Ma on charakter kompleksowy, jego elementy, takie jak wychowanie umysłowe, estetyczne, zdrowotne itd., są ze sobą ściśle powiązane, przede wszystkim wspólnym tematem, który przewija się zawsze przez wszystkie zajęcia. Każdy temat zaczynaemy rozpracowywać z dziećmi od wycieczki, lub spotkania z ciekawymi ludźmi. Odbija się to zwykle w poniedziałek i ten poniedziałkowy temat towarzyszy nam potem przez cały tydzień, powracając w różnych ujęciach i wariantach na wszystkich zajęciach.

Dzień przedszkolaka zaczyna się bardzo wcześnie, wtedy gdy jego rodzice wychodzą do pracy. Do wpół do dziewiątej wszyscy malcy są już zwykle w przedszkolu. Ci, którzy przychodzą wcześniej, mają rano trochę wolnego czasu na swobodną zabawę, nie skrepowaną żadnymi programami, planami, założeniami. Mogą więc zajmować się do woli ulubionymi zabawkami, lalkami; nikt ich nie pogania, nie

odrywa do innych zajęć. Jest to także czas, który nauczycielka wykorzystuje zwykle na zajęcia reedukacyjne z dziećmi odstającymi od średniego poziomu grupy — mają one większe niż inni kłopoty ze składaniem literek, mniejsze nie-raz zdolności manualne, gorzej radzą sobie z liczeniem.

— Nie możemy obciążać dzieci żadnymi „zadaniami domowymi” — mówi Edyta Wójcik — choć czasami przydałoby się to. Ale zajęcia w przedszkolu są tak intensywne, że dziecko, wraca do domu zbyt zmęczone, by zmuszać je jeszcze do dodatkowej pracy umysłowej. To są jednak maluchy! Musi zatem wystarczyć to, co robimy u nas. I dlatego na nas, nauczycielki, spada wiele obowiązków. Bo trzeba jednak dużo wysiłku, systematycznej pracy i starannego obserwowania każdego dziecka, żeby w porę wychwycić i zlikwidować wszystkie trudności, opóźnienia. Ale to daje tyle satysfakcji, kiedy potem wizytatorzy z zewnątrz stwierdzają, że 90 proc. wychowanków czyta swobodnie, oczywiście w takim zakresie, jak to przewiduje program.

— Mamy bardzo udane starszaki — dodaje dyrektor CECYLIA KOTARSKA — i to jest zasługa nauczycielek, które poświęcają im

myśli. Widać na nich przedszkolny „szlif”, ba! nawet więcej — to, co niegdyś nazywano kindersztubą. Ale... Ale mimo całej swojej siedmiolatkowej dojrzałości, mimo że śpiewają „już nie jestem małym dzieckiem, mam już siedem lat”, na pytanie o swoje zajęcia w przedszkolu odpowiadają opowieściami o zabawach, spacerach, rysowaniu i wzdychają.

— Niedobrze, że było tak mało czasu do zabawy.

Na dalszym planie przedszkolnych atrakcji umieszczają naukę czytania, liczenia.

— Nie lubię czytać, uczyć się — mówi Edyta, która sama zresztą przyznaje, że nie idzie jej to najlepiej. Nie jest jednak odosobniona w tak jednoznacznej opinii; popiera ją wiele dzieci. I już, zniecierpliwione przedłużającą się rozmową, zaczynają się dopytywać, kiedy pójdą na spacer, kiedy będą mogły wyhasać się w ogrodzie. Są zwykle zmęczone. Jak ich rodzice, którzy nie przypuszczali, że przedszkolne życie sześciolatka może być tak absorbujące, stawiać i dzieciom, i im samym tak wiele wymagań; że może być takie szkolne.

Jest to chyba nieunikniona cena, jaką płacić musimy my i nasze

SZKOLNE ŻYCIE

PRZEDSZKOLAKA



Fot. Archiwum

bardzo wiele czasu i uwagi. Pani Edyta Wójcik jest, dzięki swoim sukcesom, kandydatką do nagrody ministra oświaty i wychowania. W jej grupie odbywały się też pokazowe, otwarte zajęcia — instruktaż dla innych nauczycielek.

Jeszcze dwa dni przed końcem roku sześciolatki zajmowały się rachunkami. Było to już tylko utrwalanie wcześniej zdobytych wiadomości. Owi prawie pierwszoklasisci popisywali się umiejętnością liczenia, znajomością liczebników porządkowych, dodawali, odejmowali, poruszali swobodnie w świecie najprostszych matematycznych pojęć. Lekcja trwała mniej więcej dwadzieścia minut i było to wszystko, co malcy mogli znieść w miarę spokojnie i bez znużenia. Z ogniem w oczach porwali się z miejsc, gdy pani powiedziała, że idą się pobawić.

— Są bardzo spragnieni zwyczajnej beztroskiej zabawy — zauważa Edyta Wójcik — A na to mamy zawsze najmniej czasu. Zamiast ich czasem. Dorastają właśnie do różnych zabaw lalkami, „w dom”, czołkopy pasjonują się samochodami, kosmosem — takie zabawy wymagają skupienia, niewtrącania się dorosłych, ja zaś ciągle muszę ich od tego odrywać. Do tego grupa jest bardzo liczna i trudno o jakieś zabawy ruchowe w sali. To jest w sumie męczące dla nich.

Sześciolatki, a właściwie już siedmiolatki, wyglądają i zachowują się bardzo dojrzałe. Mówią ładnym językiem, pełnymi zdaniem, nie mają kłopotów z wyrażaniem

dzieci za wyrównany start wszystkich pierwszoklasistów, za ochronę przed późniejszymi stresem powodowanymi trudnościami w nauce, gorszą znajomością świata, słabszym przygotowaniem do życia w gromadzie, czy choćby niewykrytymi w porę wadami organicznymi. Bo jednak przed takimi kłopotami przedszkole może uchronić. Służą temu zabiegi nauczycielek wokół wyrównywania poziomu rozwoju malców i ich umiejętności, stałe kontakty przedszkola z psychologami poradni wychowawczo-zawodowej. W „szóstce” są również dwie grupki logopedyczne, prowadzone społecznie przez odpowiednio przeszkolone nauczycielki — korekta wad wymowy odbywa się więc na miejscu, z niezłymi wynikami.



T RUDY dzieci w tzw. klasach zerowych będą zatem procentować. I to już w pierwszej klasie, o której wiadomo, że też zupełnie łatwa nie będzie. Wiedzą to zresztą rodzice obecnych drugo-, trzecio-klasistów nauczanych już według programów modyfikowanych, przemyślanych do zreformowanej szkoły. Mimo wszystkich jednak niezaprzeczalnie pozytywnych efektów wychowania przedszkolnego starszaków, trudno oprzeć się wrażeniu, że niełatwo być przedszkolakiem-sześciolatkiem. I trudno się nad nim nie użalić...

ANNA STOKROCKA

Co nowego w muzeum?

W nowo oddanym skrzydle Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy w ubiegłym miesiącu otwarto wystawę ostatnich nabytków i darów, o jakie wzbogaciła się ta instytucja. Zgodnie z profilem placówki większość z nich stanowią wyroby z miedzi bądź też stopów tego metalu. Oglądając ekspozycję przekonujemy się do jak przeróżnych celów służył ten metal w ubiegłych wiekach. Wykonywano z niego zarówno naczynia kuchenne jak i przedmioty ozdobne czy rzeźby.

Wśród przedmiotów użytkowych uwagę zwracającego przykuwają przede wszystkim naczynia kuchenne (patelnie, misy, dzbany) i najrozmaitszego typu świeczniki oraz wagi. Jedne z nich wykonane są w sposób bardzo prosty i mają cel wyłącznie użytkowy, w innych natomiast zdobnictwo góruje wyraźnie nad celami praktycznymi. Tak jest właśnie w przypadku świeczników, które z czasem (XIX w.) zatraciły niemalże charakter przedmiotów użytkowych, stając się przedmiotami zbytku. Ramiona ich zostały ozdobione bogato figurkami o wysmukłych, secesyjnych kształtach.

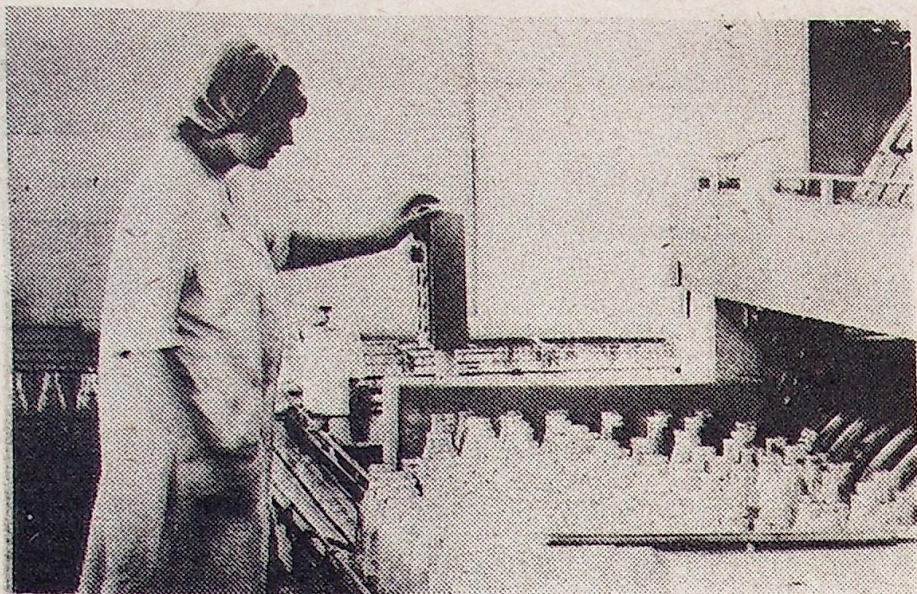
Osobny dział w ramach ekspozycji stanowią medale i numizmaty. Były one najczęściej z okazji rocznic i wielkich wydarzeń państwowych. Stąd też widnieją na nich, przede wszystkim, podobizny sławnych ludzi bądź też fragmenty architektury.

Na pograniczu rzeźby sytuują się typowe dla tworzywa jakim jest miedź — czekanki. Reprezentowane są one na wystawie poprzez dzieło W. Olszewskiego „Meduza”.

I wreszcie rzeźba w miedzi. Ekspozatów z tego zakresu zaprezentowano zaledwie kilka. Wszystkie one pochodzą z XIX i XX w., i są głównie dziełami twórców obcego pochodzenia. Najciekawsze spośród nich to: „Sen nocy letniej” A. Vincenzo i „Siedząca żebraczka” W. Wasiewicza. Pierwsza z rzeźb jest typowym przykładem sztuki secesyjnej zarówno w formie jak i doborze tematu. Druga natomiast to dzieło niemalże naturalistyczne. Ukazana w nim stała postać żebraczki w całej jej dosłowności, szpetocie i swoistym uroku.

Ekspozycję wyrobów z miedzi uzupełniono obrazami, z których większość stanowią dary, jakie Muzeum otrzymało w ostatnim czasie. Możemy więc oglądać trzy prace B. Chyły: „Emanuela”, „Martwa natura z kwiatami” i „Martwa natura z ułanem” oraz jedną pracę H. Zadrejko: „Lato”. Obrazy te są typowym przykładem malarstwa uprawianego przez tych twórców. I tak: prace Chyły charakteryzują się żywą kolorystyką i wyraźnymi śladami pędzla. Rodowodu artystycznego można zaś szukać w twórczości kolorystów i obrazach E. Gepperta. Z tym ostatnim twórcą łączy bowiem nestora legnickiej plastyki podobieństwo warsztatu, a także częściowo problematyki („Martwa natura z ułanem”). Dzieło H. Zadrejko jest natomiast zupełnie odmienne w swym wyrazie. Odnajdujemy w nim harmonijną, ciepłą kolorystykę, która w pełni koresponduje z poruszonym tematem.

EWA HAN-JESIONEK



Fot. Marek Worsztynowicz

S POŚRÓD artykułów pierwszej potrzeby, jednym tchem wymienimy zawsze chleb i mleko. Bywają co prawda i tacy, którzy od mleka trzymają się z dala, bo to mdłe, i na dodatek z kożuchem. Ale pewnie bezowocne byłoby poszukiwanie ludzi, którzy nie raczą się całą gamą mlecznych przetworów — od masła poczynając, a na serze „hetmańskim” kończąc...

Mleka i jego przetworów — od pukać — nigdy nam jakoś nie brakowało. Kiedy więc zaczęliśmy odczuwać niedostatek innych artykułów, sery predysponowane zostały do uzupełnienia tych luk. Zdobył sobie wysoką rangę, niczym tusze, półtusze i kielbasy, których stały się substytutem. Innym wprowadzie w smaku i zapachu, ale dla podniebienia miłym i dla zdrowia korzystnym.

Każdy obywatel naszego województwa spożywa rocznie ponad 70 kilogramów mięsa i jego przetworów, ponad 300 kilogramów mleka i przetworów, a zaledwie 8 kilogramów ryb. Widać stąd, że mleko i wszystko co z niego powstaje odgrywa w żywnościowych bilansach rolę olbrzymią; że między mięsem i nabiałem istnieje ścisła zależność na rynku — zmniejszenie podaży jednego, musi wywołać wzmożony popyt na drugie. Tak też się stało. Zakłady mleczarskie przestały być ubogim krewnym zakładów mięsnych, ale też stanęły przed nimi zadanie ogromnej wagi — zaspokojenie wzrastającego z miesiąca na miesiąc zapotrzebowania rynku.

Nieszczęścia, które trapiły rolnictwo przez ostatnie lata spowodowały znane już wszystkim trudności paszowe i spadek pogłowia zwierząt gospodarskich, a tym samym trudności na rynku mięsnym. Zaległości te powoli odrabiamy kosztem ogromnych nakładów.

Zmniejszona podaż mięsa spowodowała wzmożone zapotrzebowanie na przetwory mleczne. Jednakże trudności paszowe dały się także we znaki pogłowiu krów. W roku 1975 było w naszym województwie ponad 72 tys. krów, w rok później o trzy tysiące mniej, zaś w roku 1977 pogłowie spadło o następne 800 sztuk. Wprawdzie ilość krów malała, lecz dzięki systematycznej pracy nad polepszeniem jakości żywienia i materiałowi hodowlanego — wzrastała wydajność mleczna. Dzięki temu następował przyrost produkcji globalnej: w roku 1975 skupiono 114 milionów litrów, w następnym — ponad 119, a w ubiegłym już blisko 122 miliony.

Mimo wszystko, wzrost produkcji nie rekompensował rosnącego zapotrzebowania na mleko. Dla przykładu: w ciągu pierwszych pięciu miesięcy bieżącego

roku Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska skupiła o 6 procent mleka więcej, niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, ale spożycie w tym czasie wzrosło nieporównywalnie: o 12 procent mleka, 10 procent śmietany, 20 procent twarogów. Powyższe liczby nie zawsze odzwierciedlają rzeczywiste zapotrzebowanie, występują bowiem niedobory twarogów tłustych i śmietany 18-procentowej. A to jest już wynikiem oszczęd-

stępnych i 5,36 tony dodatków mineralnych. Przeprowadza się pokazy kiszenia zielonek, higienicznego udoju, pielęgnacji bydła itp., itd. Niezależnie od pokazów organizowane są też konkursy wojewódzkie: wspólnie z WZSR konkurs „Więcej mleka wysokiej jakości”, w którym rywalizowało 309 zespołów KGW, konkurs paszowy, do którego przystąpiło 130 rolników i współzawodnictwo pomiędzy Gminnymi Kołami Producentów Bydła. Tyle przykładów działań zmierzających do wzrostu produkcji.

Równie jednak istotne w obecnej sytuacji jest racjonalne gospodarowanie posiadanymi zasobami mleka. Przede wszystkim chodzi o właściwe ustalenie proporcji w produkcji poszczególnych asortymentów. Inaczej mówiąc, trzeba bardzo precyzyjnie ustalić potrzeby rynku. Jest to problem niezwykle trudny, albowiem popyt na mleko zmienia się z dnia na dzień, a jednocześnie tego typu produkty nie mogą czekać na klienta. Zachować właściwe proporcje w produkcji, to oznacza dostarczyć na rynek akurat tyle chudego sera, ile ludzie go kupią. W pierwszym kwartale br. zwrócono ze sklepów 1,3 tony twarogów. Stanowi to bardzo niski procent produkcji, ale pamiętać trzeba, że zakłady mleczarskie bronią się przed zwrotami, bronią się także przed nimi sklepy.

BIAŁE BOGACTWO

nej gospodarki jednostkami tłuszczowymi, do czego zostały zobowiązane wszystkie spółdzielnie mleczarskie przez Centralny Zarząd Przemysłu Mleczarskiego. W sposób wyraźny zostały określone wskaźniki udziału w sprzedaży: masła, twarogów tłustych, śmietany niskoprocenowej. Dyrektywy te są w obecnej sytuacji koniecznością — wybieraniem mniejszego zła w znanym już skądinąd dylemacie: zrównoważyć popyt produktami niższej klasy czy robić rzeczy lepsze, których dla wszystkich nie starczy? Odpowiedź może być tylko jedna...

Skupem mleka w województwie legnickim objęte są wszystkie miejscowości z 467 sołectw. Dział 11 punktów odbioru, z których mleko wędruje do 6 zakładów mleczarskich i ich oddziałów. WSML zrzesza 14.755 członków — dostawców mleka. Z nimi też prowadzi się stałą współpracę, wykorzystując wszystkie możliwe środki zmierzające do dalszego wzrostu produkcji mleka. Zasadniczym kierunkiem działania na wsi jest zwiększenie ilości gospodarstw specjalizujących się w produkcji mleka. Służy temu między innymi zawieranie z producentami umów wieloletnich. Dużej pomocy udzielono w przygotowaniu zapasu pasz gospodarskich, głównie kiszzonek.

Działalność zakładów mleczarskich jest jednak o wiele bogatsza. Służby surowcowe współpracują z 31 Gminnymi Kołami Producentów Bydła zrzeszającymi 5866 producentów rolników. W ramach działania tych kół prowadzono między innymi konkursy odchovu cieliczek, do którego przystąpiło 29 kół odchowując 4033 cieliczki. Przy pomocy OPOZH i dzięki wymianie międzysąsiedzkiej rozprawiano 984 sztuki bydła. W tym działaniu wyróżniły się zakłady mleczarskie w Złotorzy i w Paszowicach. Zaopatrywano też rolników w pasze treściwe (rozprawiono 4780 ton), rozdysponowano 154 ton środków mlekoza-

zagadnienie właściwej dystrybucji, precyzyjnego określenia potrzeb, szczególnie dotyczy mleka. W pierwszym kwartale sklepy zwróciły 110,6 tys. litrów. Ze społecznego punktu widzenia problem ten jest o tyle bardziej denerwujący, że zwroty te nie oznaczają pełnego zaspokojenia potrzeb rynku, a tylko wadliwe rozprawienie: z jednych sklepów mleko jest zwracane, a z kolei w innych go nie ma. Sytuacja ta wymaga radykalnej poprawy. Niewątpliwą pomocą byłoby wprowadzenie na szerszą skalę dostaw mleka do domu — z korzyścią dla klientów, sklepów i zakładów mleczarskich. Tymczasem w Legnicy mleko dostarczane jest w dwóch zaledwie punktach miasta...

Kiedy mówi się o właściwej i oszczędnej gospodarce mlekiem, nie sposób pominąć sprawy jakości. Jak wiadomo jakość artykułów mleczarskich zależy głównie od właściwego przechowywania ich w sieci sklepów. Niestety, handel nie dysponuje wystarczającą ilością urządzeń chłodniczych, a handlowcy często demonstrują wyjątkową wprost niefrasobliwość bądź lekceważący stosunek do tego wspólnego dobra. Przeprowadzone kontrole wykazały, że w sklepach niejednokrotnie dostawy „z dzisiaj” chowa się „na jutro”, a sprzedaje wczorajsze, w skrajnych przypadkach proponuje się klientom „twarogi zgliwiałe”, co już jest zupełnym nieporozumieniem. Do wyjątków należą sklepy, które mleko czy śmietanę przechowują w urządzeniach chłodniczych.

TAK więc poprawa zaopatrzenia w artykuły mleczarskie nie jest tylko sprawą większej produkcji mleka. Jest to także sprawa innego spojrzenia na białe bogactwo, uświadomienia sobie, że źródła mlecznej rzeki nie są niewyczerpalne — o czym, niestety, nie zawsze się pamięta...

KRZYSZTOF DĘBEK



„Przystanek dla wysiadających”

W załatwieniu skarg z dn. 28.04.78, 29.04.78 i 7.05.78 uprzejmie informujemy, że przystanek dla wysiadających przy dyrekcji ZOZ-u jest przystankiem końcowym dla autobusów zdających z kierunku Bolesławca i Chocianowa. Usytuowanie tego przystanku podyktowane było myślą o bezpieczeństwie pasażerów, gdyż brak jest możliwości zlokalizowania przystanku dla wysiadających na terenie dworca autobusowego. Początkowo wysadzano pasażerów na dworcu autobusowym, jednak niezdyscyplinowanie (chodzenie po placu manewrowym, co było przyczyną dwóch wypadków) zmusiło nas do usytuowania przystanku przy ZOZ-ie, w odległości około 100 m od dworca.

W takim układzie w stosunku do obsługi autobusowych wniosków służbowych wyciągać nie możemy, gdyż postępowali prawidłowo zgodnie z opracowanym i zatwierdzonym kursownikiem.

PKS ODDZIAŁ LUBIN
Z-ca DYREKTORA

d/s Przewozów i Spedycji
mgr inż. ANDRZEJ NARĘBSKI

„Mostek”

W nawiązaniu do listu w Waszym tygodniku z dnia 26.V.78 r. informuje się, że mostek, o którym mowa, został naprawiony wraz z przekonserwowaniem rowu odprowadzającego wodę z okolicznych działek przyzagrodowych przed ukazaniem się Waszego tygodnika.

W związku z powyższym skończyły się kłopoty rolnika sąsiadu sąsiadującego z owym mostkiem. Za opóźniony termin przeprasza się zainteresowanego.

Naczelnik Gm. Zagrodno
CZESŁAW RATOMSKI

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są już do nabycia od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Kazimierz Kowalski — SERCA NASZE OBIE 1777 — Wyd. Łódzkie 78, 40 zł. W tę powieść o tematyce partyzanckiej, wpleciony jest subtelny wątek miłosny.

Janusz Przybysz — W ZAPACHU MIGDAŁÓW I LUKRU — Wyd. Pozn. 78, 15 zł. Humorystyczno-satyryczne opowiadania współczesne ukazujące drobne śmieszności, wady, zwyczaje ludzi z różnych środowisk.

Tadeusz Mikołajek — AMBA — PIW 78, 20 zł. Polska Proza Współczesna. Nowa powieść wrocławskiego pisarza. Akcja toczy się współcześnie, a treścią są trudne przeżycia kilku młodych mężczyzn o „zwichrowanych” życiorysach.

Jacek Sawaszkiewicz — CZEKAJĄC — Wyd. Pozn. 78, 30 zł. Science Fiction. Debiut książkowy pisarza. Tom zawiera opowiadania fantastycznonaukowe.

William Szekspir — HAMLET — PIW 78. Seria kieszonkowa, 25 zł. Wyd. 13.



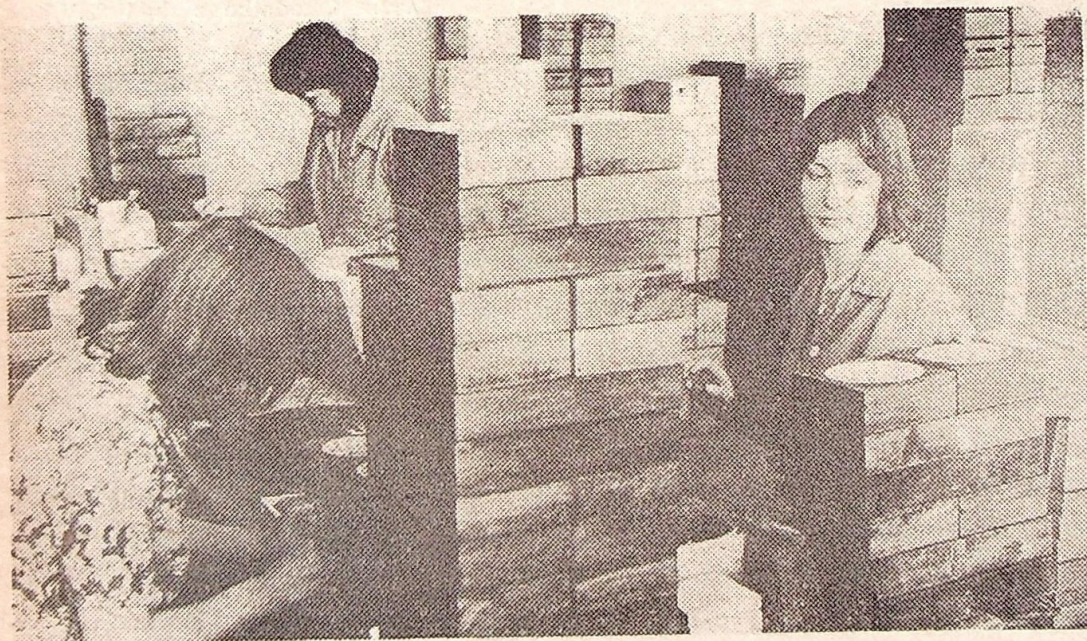
Nawiercanie otworów w pasmanteryjkach wymaga precyzji. Danuta Romaniuk wykonuje tę operację błyskawicznie i dokładnie.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: CZESŁAW PAŃCZUK



Lakierowanie kaset. Od lewej: Teresa Stasiak, Barbara Latocha, Jadwiga Rudnik i Agnieszka — jaworzanki, które swój zawodowy życiorys związały z „FOTO-PAM”.

PAMIĄTKA Z JAWORA



Przy montażu szlagiceru jaworskich pamiątkarzy — pasmanteryjek Maria Szatan i Barbara Kozłowska.



Bogumiła Najder prezentuje bogatą kolekcję pamiątek z Jawora.



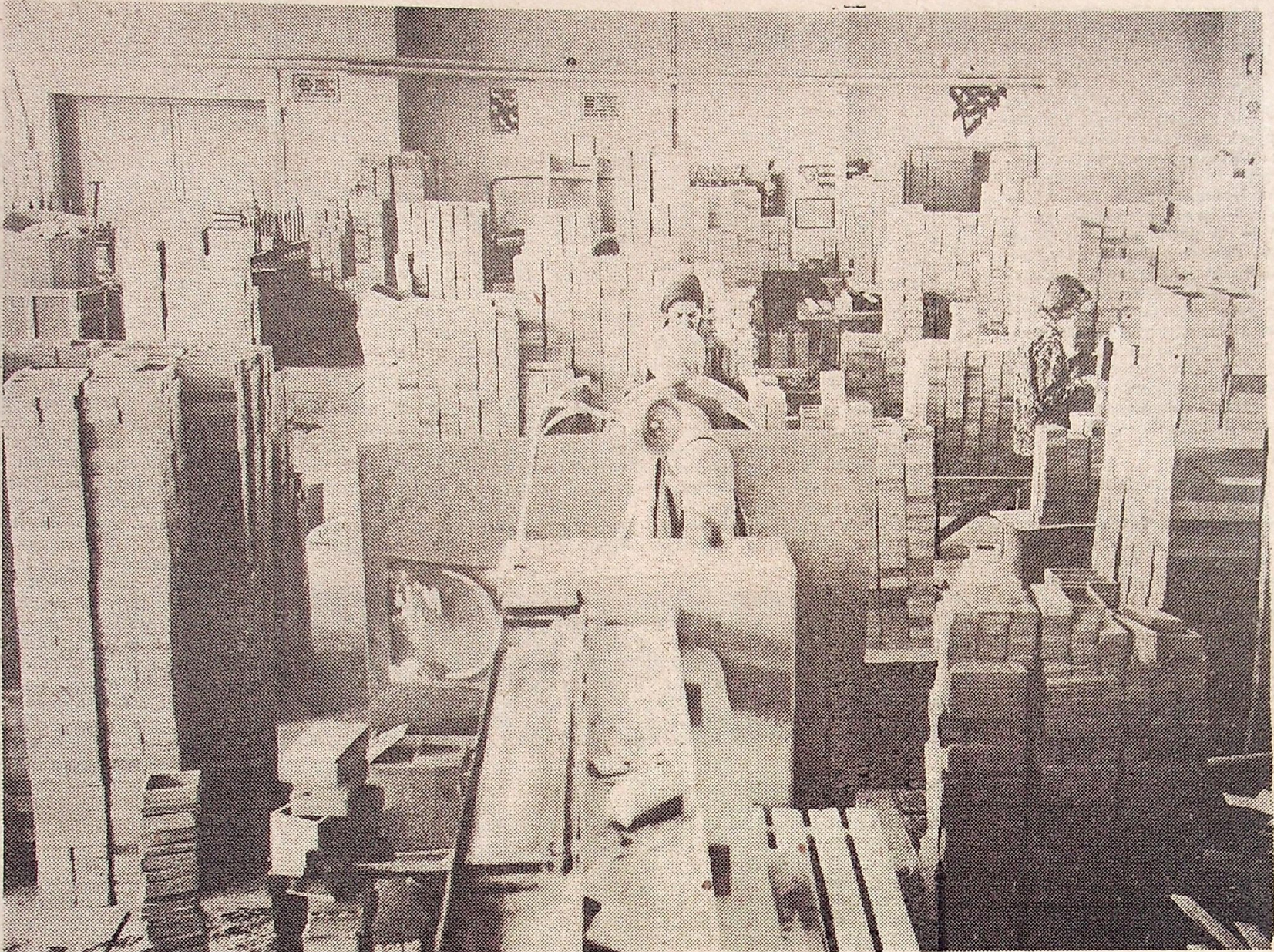
Stanisław Cielecki wytacza drewniane talerze.



Talerze trzeba lakierować. Pracę tę wykonują: Irena, Janusz i Krystyna Bielec.



Korpusy kaset muszą do siebie — mówi Ignacy.



Pudełka i pudelecza jeszcze nie bardzo podobne do pasmanteryjek, kaset i kuferków...

Początki były bardziej niż skromne. „Hale” adaptowane z czynszowych izb bardziej przypominały ciemnicę niż zakład produkcyjny. A jednak znaleźli się zapaleńcy, którzy postanowili w tych warunkach wyrabiać pamiątki. Był rok 1966. Dyrekcja Zakładu Produkcyjnego PTTK „FOTO-PAM” we Wrocławiu zdecydowała o ulokowaniu wytwórni pamiątek z drewna w Jaworze. Skierowano do tworzenia nowego zakładu pamiątkarza z Podhala — Władysława Gruszeckiego.

— Dostałem jedną maszynę do drewna — wspomina pan Władysław. Maszyna to nie wszystko. Zaczęłam rozglądać się za podobnymi sobie zapalcami. Byłem już nawet bliski rezygnacji, bo jakoś niewiele jaworzan zainteresowało się sprawą. Nie pomogli obietnice, że tylko na początku będzie trudno... Znalazło się jednak dwóch stolarzy do robienia drewnianek — skrzyneczek. Później pozyskałem kilkanaście pań z zacięciem plastycznym. Urządziłem dla nich kurs zdobienia i już można było rozpoczynać produkcję pierwszych jaworskich kaset i pasmanteryjek. Szło nie najlepiej, ale kilka miesięcy wystarczyło, aby się oswoić z pamiątkami. Z roku na rok wzrastał stan zatrudnienia i choć zdobienia robiłymi głównie chałupniczo, to jednak nie sposób było dłużej mieścić się w kamienicy.

Upatrzyłem za miastem olbrzymich rozmiarów stodołę, w której magazynowano słomę lnianą. Na ten „obiekt” miały apetyt zakłady kuzieńskie i fabryka wyrobów metalowych. Jednak władze miasta i powiatu uznały, że nam się stodoła najbardziej należy. Remont też nie należał do ekspresowych i trudno się dziwić, skoro stodołę prze-

ba było przebudować, zrobić z niej dwie hale produkcyjne, jakieś pomieszczenia socjalne i biurowe. Siedemdziesiąty szósty — to rok dla zakładu szczególnie ważny. Po dziesięciu latach warunków uciążliwych dla ludzi i produkcji, mogliśmy wreszcie pracować spokojnie.

Dyrekcja wrocławska, która duchem i ciałem obecna była przy narodzinach jaworskiego „FOTO-PAMU” uznała, że skoro wreszcie są odpowiednie hale, to i wymagać trzeba więcej. Do produkowania od początku pasmanteryjek (piętrowe, rozkładane pudełka na przybory do szycia), doszły przeróżne skrzynie, skrzyneczki, kasety, talerze itd. Wraz z oddaniem nowego zakładu wzrosły plany. Już nie tysiące, lecz miliony złotych miały stanowić o możliwościach produkcyjnych jaworskich pamiątkarzy, a właściwie pamiątkarek, albowiem od początku swego istnienia zakład postawił na kobiety. Dziś, w 260-osobowej załodze stanowią one ponad 90 procent, w tym około 100 pań zatrudnia „FOTO-PAM” w chałupnictwie.

Zakład oddalony jest od miasta. Połączenia komunikacyjnego nie ma żadnego poza przewozem pracowników na zmiany. W niepokojnym budynku wytwarza się rocznie ponad 100 różnych wzorów wyrobów z drewna o wartości 40 milionów złotych. Warunki, w jakich produkcja się odbywa dalekie są od doskonałości. W hali głównej, gdzie tnie się deski na deseczki, te zaś zbija się w skrzynie i skrzynki zapylenie jest olbrzymie. Już nie wystarczają pracujące pełną parą wentylatory i wyciągi. Ludzie w maskach uwiązają się przy nie zawsze najnowszych maszynach do drewna. Kiedyś były

to urządzenia nowe. Dziś, gdy jaworski „FOTO-PAM” rozpoczyna własnie budowę nowej hali z prawdziwego zdarzenia maszyny trącą myszką. W nowym zakładzie już ich nie uświadczysz, będą natomiast sterowane numerycznie wielofunkcyjne tokarki i kopiarki do drewna.

Nim jednak zakład przeprowadzi się do widnych i nie zapylnych pomieszczeń jeszcze przez dwa co najmniej lata przyjdzie się pomęczyć w „stodole”, gdzie dech zapiera, gdy przekroczy się próg lakierni przesiąkniętej duszącym acetonem. Niestety, nie ma innej rady — większość wyrobów jaworskiego „FOTO-PAM-u” musi być lakierowana. Poważnie jednak zaawansowane są prace nad wprowadzeniem innej nietoksycznej technologii wykończania. Jeszcze w tym roku będzie się pokrywało pamiątki woskiem ziemnym. Efekt niemal identyczny, ale za to, jak mówią jaworscy pamiątkarze, wyroby wyglądają bardziej naturalnie.

Wzory i nowe modele pamiątek powstają w zakładowej pracowni projektowej. Komórka ta mieści się w czymś na podobieństwo starego warsztatu. Wśród fachowych ksiązek znaleźć można unikalne albumy francuskie i niemieckie, które pomagają jaworskim pamiątkarzom w projektowaniu nowości. Powstaje ich rocznie kilkanaście. Prowadzone przez jednocześnie „Cepelia” doroczne konkursy na najładniejszą pamiątkę, przynoszą jaworzanom zasłużone laury. Dwa lata temu kasetą zajęła pierwsze miejsce, w ubiegłym roku — pierwszą i trzecią lokatę. Wystawiane na targach w Poznaniu pamiątki z Jawora cieszą się powodzeniem wśród handlowców. Dość powie-

dzieć, że w ciągu pierwszego tylko dnia wiosennego spotkania handlowców „FOTO-PAM” w Jaworze zebrał zamówienia na wyroby wartości 120 milionów. Oczywiście, przy wyśrubowanych nawet możliwościach produkcyjnych zakładu, niemożliwe było przyjęcie tak olbrzymiej porcji zamówień, ale gdy już będzie nowy zakład...

Produkcja jaworskich pamiątek jest w większości taśmowa, jednak od jednostkowo wytwarzanych suvenirów nikt tutaj nie odchodzi. Kilku młodych ludzi z rzeźbiarskim zacięciem tworzy pojedyncze, oryginalne w kształcie i formie, sylwetki wojów. Rzeźbiarskim przebojem tego roku będzie jednak — tak twierdzą pamiątkarze — Wyrwidąb. Wśród „seryjnie”, ale dłużej wytwarzanych rzeźb, dwóch identycznych figur nie znajdziesz.

„FOTO-PAM” w Jaworze chce coraz bardziej łączyć swe pamiątki z regionem dolnośląskim. Wkrótce rozpocznie się produkcję kaset z serią — cyklem legend o Jadwidze Śląskiej. Niebawem też pojawią się w sklepach „Cepelia”, PTTK i kioskach „Ruchu” ciekawie zaprojektowane lichtarze, toczony na wzór części kolowrotek.

Jubileusz dziesięciolecia zakładu obchodzony był nader skromnie. Na piętnastoletcie, w 1981 roku „FOTO-PAM” produkować już będzie w nowych halach; więcej miejsca pozwoli na urządzenie święta bardziej godnie. O zasługach Jawora dla polskiego pamiątkarstwa nikt chyba przekonywać nie trzeba. Można tylko wyrazić przekonanie, że wraz z nowym zakładem znikną barzkania załogi na zapylenie, lakier i ciasnotę...

T

en tytuł nie pochodzi ode mnie. Jest dosłownym cytatem z wypowiedzi wojewódzkiego konserwatora zabytków, mgr. Zdzisława Kurzei. Rozmawialiśmy o potrzebie szybkiego znalezienia wykonawców do remontu wielu zabytkowych obiektów w województwie. Bo — wbrew obiegowym opiniom — pieniądze na to są. Może nie dla wszystkich zabytków, ale dla najważniejszych, dla najbardziej cennych — tak! Nie ma zaś wykonawców. Bo są to prace bardzo specyficzne, wymagające znajomości zapomnianych z wolna rzemiosł, a przy tym prowadzone zgodnie z wszystkimi wymogami, jakie stawia nowoczesny sposób konserwacji zabytków. A nie są one proste...

Toteż jedyną w zasadzie instytucją zajmującą się tego rodzaju działalnością są pracownie konserwacji zabytków. Ale tych placówek jest niewiele, zaś rzeczy do ratowania ciągle przybywa. Przybywa zaś dlatego, że przez wiele lat odkładaliśmy te sprawy. Zaś dwórki, pałace i pałacyki, zamki, zajazdy, niszczały. Wystarczy nie zabezpieczony dach, jedna dziura, by rozpoczęło się stopniowe niszczenie. Kilka, kilkanaście deszczowych wiosen, jesieni i zamiast zabytku jest ruina... Te krople deszczu, to właśnie muzyka spadających złotych...

Pałac w Grodzie oddalonym o kilkanaście kilometrów od Złotoryi wyszedł z wojny w stanie nie naruszonym. Zbudowano go w latach 1718—1728, autorstwo projektu przypisuje się znanemu śląskiemu architektowi, Janowi Błażejowi Peintnerowi. W wieku XVIII stanowił niemal klasyczny przykład regionalnego baroku. Ówczesni historycy opisują go jako piękny, „masywny zamek” z zegarową wieżą, wspaniałymi witrażami jeszcze z XVI wieku, o dwóch kondygnacjach, z kaplicą i wnętrzami wypełnionymi dziełami sztuki.

Pierwszymi właścicielami pałacu byli hrabiowie von Frankenberg. Wolf von Frankenberg był na przełomie XVII i XVIII stulecia starostą księstwa legnickiego, później nawet głogowskiego. On właśnie rozpoczął budowę pałacu, zakończył zaś — jego syn. Lista późniejszych właścicieli jest dość długa. Przewijają się na niej nazwiska arystokratów, generałów, nawet znalazł się bankier... W czasie wojen napoleońskich w pałacu

kwaterowali Francuzi — z samym marszałkiem Marmonem na czele.

Słów kilka o samym kształcie architektonicznym pałacu w Grodzie. Jest on zbudowany na planie prostokątnej podkowy. Poszczególne kondygnacje oddzielone są od siebie gzymsami krytymi dachówką. Podziały pionowe zaznaczone ryzalitami — czyli wykuszami i pilastrami. Okna zdobione bogatymi fasadami, podobnie portale. Całość otacza wspaniały park z prowadzącą do głównego wejścia aleją lipową. Wnętrze bogato zdobione stiukami i malaturami. Kilka wspaniałych barokowych pieców, po których w tej chwili pozostały nędzne resztki.

Na pierwszym piętrze znajduje się najbardziej reprezentacyjna część pałacu — ogromny salon, do którego wchodzi się przez drewniany portal, zdobny w doryckie kapitele. Ów salon sięga wysokość półtora kondygnacji, nakrywa go zaś lustrzane sklepienie, którego

Ale właśnie... Czy na pewno wandalom? Może po prostu ludziom nieświadomym prawdziwej wartości obiektu? Był tam hotel robotniczy. Założono wówczas instalację ogrzewczą i wodociągową, prymitywne, prowizoryczne, szpecące, w tej chwili nieczynne... Posunięto się w ten sposób o spory krok w dziele dewastacji pałacu.

Kurator Górzański doprowadził również do wykonania projektu technicznego konserwacji cennego zabytku. Działo się to dokładnie 10 lat temu. Dokumentacja leży gdzieś do tej pory w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy... Nawet konserwator nie zdołał do niej dotrzeć.

Ten sam konserwator, mgr Kurzeja zwracał się dwukrotnie — w 1976 i 1977 roku — do Pracowni Konserwacji Zabytków z prośbami w sprawie wpisania pałacu w Grodzie na listę obiektów przeznaczonych do planu wykonawczego PKZ. Niestety, bez skutku...

MUZYKA SPADAJĄCYCH ZŁOTÓWEK

środek zajmuje plafon ujęty w otokę ze stiuku. Jest to malowidło o tematyce mitologicznej — Eneasz na posłuchaniu u bogów Olimpu. Znajdziemy wśród nich Herę, Neptuna, Dianę, Hermesa, Bacchusa. Plafon w sąsiednim pomieszczeniu został niemal zupełnie zniszczony — przegniły strop podparto stemplami...

Opowiadać o kolejnych przykładach zniszczeń i wandalizmu jest najłatwiej. Powyłamywane gzymsy i stiuki, pozrywane posadzki i podłogi, rozwalone piece, odpadające tynki itd., itd. W tym wszystkim tkwią trzy rodziny... Rodziny, których nie ma dokąd zabrać, którym nie ma gdzie dać mieszkania...

Właścicielem obiektu jest Kuratorium Oświaty i Wychowania woj. legnickiego. Jest to zasługa pewnego kuratora ongiś powiatowego — ze Złotoryi, pana Górzańskiego, który nie mogąc patrzeć jak pałac niszczy pod administracją dyrekcji kopalni „Konrad”, powołał się włączyć w sprawę Ministerstwo Oświaty i postawił na swoim! Zabrał pałac wandalom!

Jedynym sensownym krokiem, jaki do tej pory wykonano, było ogrodzenie zabytku i całej posesji pałacowej. Niewiele to co prawda pomogło, bo od tego dachu nie przestały przeciekać, ale plot przynajmniej stanowi jakiegoś tam psychiczne odstraszenie dla potencjalnych szabrowników. Zabytków i antyków od dawna tam co prawda nie ma, ale nawet barokowy kafeł z pieca, czy zdobne okucie drzwi, może stanowić łakomy kąsek dla „amatora”.

Przeprowadzone przed trzema laty badania konstrukcyjne i mykologiczne budynku wykazały jego fatalny stan. Mury są zawilgocone — przede wszystkim w miejscach rynien i rur spustowych, a stropy silnie zagrzybione. Stan pogarsza się z dnia na dzień — nie bez wpływu na to jest przeciekający dach, powybijane okna, nie zamykające się drzwi. Ale mimo wszystko jest to chyba najtańszy w tej chwili zabytkowy obiekt w województwie — jego remont kosztowałby około 20 milionów złotych. To nie jest doprawdy za duża suma, lecz warto zdawać sobie sprawę, że będzie ona z każdym rokiem wyższa.

Jakie może być przeznaczenie obiektu po jego odrestaurowaniu? Mówiło się do niedawna o przeznaczeniu pałacu na dom wypoczynkowy i pracy twórczej Towarzystwa Urbanistów Polskich. Idea ta znalazła poparcie w Warszawie, u prezesa TUP, prof. Zygmunta Skibniewskiego. Ale Towarzystwo — aczkolwiek zasłużone i bogate w osiągnięcia — nie jest zasobne w gotówkę i możliwości... Trzeba szukać potężniejszego mecenasa.

TAKIM może być z pewnością Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Toczy się już nawet bardzo poważne i obiecujące rozmowy z dyrekcją kombinatu. KGHM chciałby w Grodzie urządzić coś na kształt sanatorium dla swoich pracowników i emerytów. Bardzo dobrze! Miejsce nadaje się do tego wybornie! Niech więc ostateczne decyzje zapadną jak najszybciej. Bo za jeszcze jeden miesiąc, kwartał, rok, w pałac trzeba będzie włożyć więcej... A kwota ta rośnie w postępie geometrycznym...

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

KLASA „M”

Udany finisz

Zakończyły się rozgrywki piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej. Jak już informowaliśmy znacznie wcześniej mistrzem grupy VI zostało Zagłębie Lubin, które awansowało do II ligi. Ostatnio dwie kolejki spotkań stały pod znakiem walki o utrzymanie się w tej klasie rozgrywek. Przed tygodniem ligowy byt zapewniła sobie legnicka Miedź. O losach drugiego kandydata na spadek do klasy wojewódzkiej — Chrobrego Głogów — zdecydował niedzielny pojedynek głogowian z Unią w Raciborzu. Piłkarze Chrobrego wygrali 2:0 (bramki strzelili Babiracki i Maruszka) i utrzymali się w klasie międzywojewódzkiej. Nie przyszło im to zbyt łatwo, gdyż na finiszu zdobyli taką samą ilość punktów (24) jak Polonia Leszno i Kryształ Stronie. W tej sytuacji zdecydował regulamin, który przewiduje, że w przypadku uzyskania jednakowej liczby punktów o kolejności w tabeli decydują bezpośrednie mecze. W dodatkowej punktacji najlepszy okazał się Chrobry i on utrzymał się w klasie „M”. Wszyscy oczywiście cieszą się z takiego rozstrzygnięcia, ale nikogo nie zadowala postawa głogowian, którzy przed rozgrywkami byli zaliczani do potencjalnych kandydatów na zdobycie mistrzostwa grupy.

Zagłębie Lubin i Miedź Legnica walczyły o przystawioną piętuszkę. Lubinianie po zaskakującej porażce — na własnym stadionie — gościli u Stali Nysa i pewnie wygrali 3:0, zdobywając bramki ze strzałów Bieguna — 2 i Zuchowskiego. Miedź zmierzyła się również na wyjeździe z Karkonoszami Jelenia Góra. Zremisowała 1:1 (bramkę strzelił Dąbrowski) i znalazła się ostatecznie na siódmym miejscu w tabeli. Jak na beniaminka rezultat to w pełni zadowalający.

W cieniu spotkań klasy międzywojewódzkiej toczyły się rozgrywki klasy wojewódzkiej. Od samego początku wiadomo było, że decydującą walkę stoczą Górnik Polkowice i Kuźnia Jawor. Tak też się stało i na finiszu obie drużyny zgromadziły jednakową ilość punktów. Trzeba było sięgnąć do regulaminu. Zarządzono dodatkowy mecz na neutralnym stadionie w Legnicy. W normalnym czasie uzyskano rezultat bezbramkowy. Wyniku nie zmieniła również dogrywka 2 x 15 minut. Pomimo remisu mistrzem została Kuźnia, gdyż w bezpośrednich pojedynkach okazała się lepsza — 3:0 u siebie i 0:1 na wyjeździe. Jaworzanie walczyć będą o awans do klasy międzywojewódzkiej. Ich barażowym przeciwnikiem będzie Pafawag Wrocław. Pierwszy pojedynek odbędzie się 25 czerwca we Wrocławiu, a rewanż 2 lipca w Jaworze. Przed rokiem, po eliminacjach z Czarnymi Zagań, awansowała Miedź Legnica. Korzystny układ spotkań Kuźni każe przypuszczać, że jesienią będziemy mieli jeszcze jeden zespół zagłębia miedziowego występujący w klasie międzywojewódzkiej.

(Zz)

Dzisiaj o godzinie 17.00 na stadionie miejskim w Lubinie przy ul. Odrodzenia odbędzie się atrakcyjne spotkanie piłkarskie, w którym wystąpią bokserzy i piłkarze rezerwy Zagłębia. Cały dochód z pojedynku przeznaczony zostanie na Centrum Zdrowia Dziecka.



SATYRYKON 78



LEGNICZANIN NAJLEPSZY



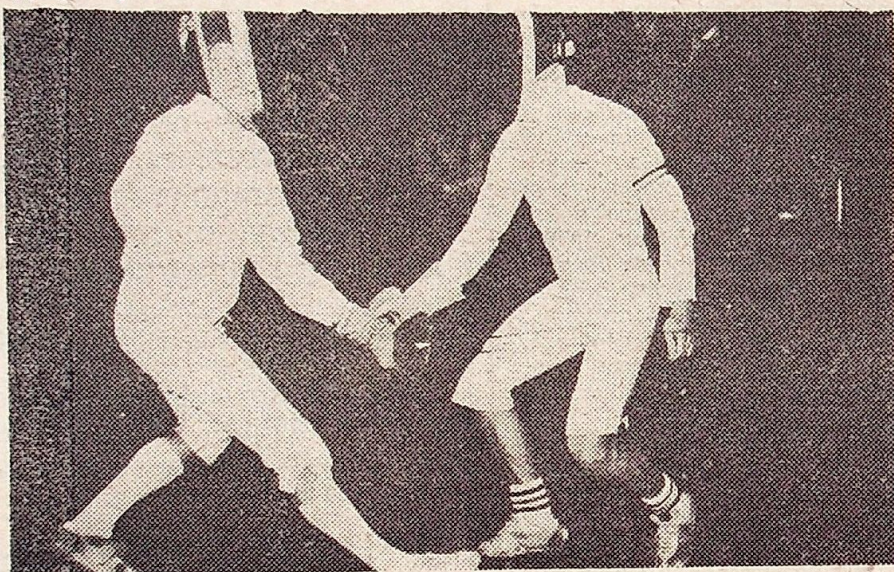
Zwycięzcą turnieju Ryszard Grobelny.

Do tradycyjnych, cieszących się dużym powodzeniem imprez sportowych rozgrywanych w Legnicy należy niewątpliwie turniej szachowy juniorów o Memorial Zbigniewa Dzięgielewskiego. W tym roku odbyła się już szósta tego rodzaju impreza, ale po raz pierwszy w obsadzie międzynarodowej. Na starcie, oprócz czołówki krajowej, stanęła silna ekipa węgierska. Organizatorzy spodziewali się jeszcze udziału zespołów ZSRR, NRD, Rumunii i Jugosławii, ale z bliżej nie znanych przyczyn ekipy te nie przyjechały do Legnicy. Szkoda, gdyż sporo stracił na tym poziom turnieju i jego atrakcyjność.

Pierwszego dnia miał się odbyć drużynowy pięciomecz międzynarodowy ZSRR — NRD — Węgry — Polska I — Polska II. Z konieczności rozegrano tylko pojedynek Węgry — Polska zakończony zwycięstwem gości 9:7.

Znacznie ciekawszy okazał się turniej indywidualny. Pierwszego dnia z 53 zawodników wyłoniono czołową szóstkę, która następnego dnia wyłoniła najlepszych. W gronie tym znalazł się jedyny przedstawiciel Legnicy — Ryszard Grobelny. Jego występy wzbudzi-

ły największe zainteresowanie dość licznej widowni. Rozpoczął obiecująco, zwyciężając 10:8 Węgra Szotmariego. Potem z pojedynku na pojedynek walczył coraz lepiej. Zwyciężył kolejno Harasima z Energetyka Lublin 10:5, reprezentanta Węgier Abaya 10:5 i znalazł się w finale. W decydującej o pierwszym miejscu walce



Walka o pierwsze miejsce między Grobelnym a Węgrem Bujosem.
Fot. Stanisław Celoch

zmierzył się z bardzo dobrym Węgrem Bujdosu. Walka była niezwykle zacięta i wyrównana. W końcu lepszy okazał się legniczanin, wygrał 10:8 i zdobył cenne trofeum. Dży to sukces zawodnika Piasta Legnica, gdyż jego przeciwnik dobrze jest znany na arenie międzynarodowej, a na ostatnich mistrzostwach świata juniorów znalazł się na 16 pozycji. Grobelny kilka razy — w latach poprzednich — kwalifikował się do finału, nigdy jednak nie udało mu się przekroczyć bariery drugiej lokaty i zdobyć pierwszego miejsca. Nareszcie w roku bieżącym wykazał się dobrą formą, był najlepszym zawodnikiem imprezy i zwyciężył zasłużenie.

Do wysokiego poziomu sportowego dostroili się organizatorzy — działacze Kolejowego Klubu Sportowego „Piaś” (szczególnie Stanisław Jabłoński, Jerzy Garboliński, Jerzy Sadowski, Władysław Posoński i Eugeniusz Podlipski) i liczne grono pracowników Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych. Ich duży wysiłek sprawił, że turniej zorganizowano sprawnie, co na każdym kroku podkreślali goście i przedstawiciele Polskiego Związku Szermierczego. Ci ostatni zapewniali, że za rok nie powtórzy się sytuacja z ekipami zagranicznymi i na starcie stanie ich znacznie więcej niż dotychczas. Oby tak się stało.

(Zz)

PS. Niestety, otoczenie sali sprawiało przygnębiające wrażenie. Mamy nadzieję, że do przyszłorocznego turnieju stan ten ulegnie zmianie.

MALUCHY NA START!

Sportem wyczynowym zajmujemy się na co dzień, informując o najważniejszych imprezach i sukcesach w poszczególnych dyscyplinach, szczególnie tych najpopularniejszych. O sporcie masowym pisze się znacznie rzadziej. I tu są jednak imprezy i inicjatywy godne odnotowania. Jedną z nich było zorganizowanie w Legnicy spartakiady przedszkolaków.

W upalne sobotnie popołudnie, 3 czerwca, na stadionie miejskim w Legnicy zgromadziło się liczne grono młodzieży i dzieci. W dniu tym rozegrano I Legnicką Spartakiadę Przedszkolaków zorganizowaną przez Wydział Oświaty i Wychowania, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego, Ośrodek Sportu i Rekreacji, przy udziale „Konkretów”. Wszystko zaczęło się od masowego pokazu gimnastycznego (544 maluchów-przedszkolaków) opracowanego przez choreografa Janusza Sadowskiego. Potem konkurencje sportowe, a w zasadzie ruchowe. Najmłodsi adeptów sportu startowali w 12 konkurencjach: odbijanie piłki siatkowej, toczenie piłki, rzuty do kosza, elementy mini piłki nożnej, skoki żabką, biegi z przeszkodami, skoki dosiężne, wysięgi rowerowe i kilka innych. W ścisłym finale uczestniczyły 20-osobowe reprezentacje sześciu legnickich przedszkoli. Dla statystyki trzeba podać, że zwyciężyło przedszkole 14, przed 11, 1, 4, 12 i 2. Trzy pierwsze zespoły otrzymały puchary, w tym jeden za trzecie miejsce dla przedszkola nr 1 — ufundowany przez naszą redakcję.

Wysiłki na boisku nie są specjalnie ważne. Najważniejsze to, że doprowadzono do zorganizowania tego rodzaju imprezy i sprawnie ją przeprowadzono. Spełniła ona w pełni swój cel — tak merytoryczny, jak i propagandowy. Zachęciła najmłodszych do uprawiania sportu. Takie właśnie tendencje panują na całym świecie i czyni się wszystko, aby uprawianie sportu zaczynać od najmłodszych lat.

Za rok kolejna spartakiada. Inicjatorzy, zachęceni powodzeniem, chcą znacznie rozszerzyć jej zasięg. Mówią coraz głośniej o zorganizowaniu imprezy wojewódzkiej, w której startowałyby reprezentacje poszczególnych rejonów, a więc Głogowa, Jawora, Legnicy, Lubina i Złotoryi. (Zz)



Fot. Stanisław Celoch

WYNIKI DALEKIE OD DOBRYCH

O poziomie piłki nożnej w Zagłębiu miedziowym mówili trenerzy Miedzi Legnica i Zagłębia Lubin — Kazimierz Niemietuk i

Eugeniusz Myćak. Tym razem głos zabiera trener koordynator Okręgowego Związku Piłki Nożnej STANISŁAW SAMIEC.

— Sytuację w piłkarstwie województwa legnickiego zna od wielu lat. Dlaczego nie może być lepiej? Widzę dziewięć tego przyczyn, które chcę krótko wypunktować.

1. Większość klubów dobrze pracuje z młodzieżą. Dotyczy to Miedzi Legnica, Zagłębia Lubin, Górnik Polkowice, Chrobrego Głogów i kilku innych sekcji. Złe natomiast w Przemkowie, Raciborowicach, Gromadce, nie mówiąc już o klasie A i niższych. Z reguły jednak szkoleniem młodzieży zajmują się tylko szkoleniowcy, natomiast wciąż brakuje zainteresowania ze strony zarządów sekcji. Przykładem mogą być Polkowice, gdzie młodzież musi rozgrywać mecze na boisku żużlowym, zamiast na głównej płycie. Nic to nie daje i nie zachęca młodzieży do podnoszenia kwalifikacji.

2. Brak właściwej pracy wychowawczej w sekcjach (wyjątek stanowią Miedź i Zagłębie). Wszystkich interesują wyniki, a nie samo szkolenie i kształtowa-

nie charakterów młodych sportowców.

3. Brak kadry szkoleniowej. Na 54 zarejestrowanych trenerów i instruktorów, aż dziesięciu nie zajmuje się szkoleniem, jeden posiada I klasę, siedmiu — II, a reszta to instruktorzy.

4. Obiekty sportowe pozostawiają wiele do życzenia. Brakuje gabinetów odnowy, dobrych płyt, sprzętu dla młodzieży. Złe jest też z opieką działaczy, którzy nie potrafią zabezpieczyć kierowników drużyn młodzieżowych. Ze swej strony robimy wszystko, aby poprawić te niekorzystne relacje. Nawiązaliśmy współpracę z różnymi jednostkami i przy dobrych chęciach wszystko można zmienić.

5. Dotychczasowe wyniki reprezentacji wojewódzkiej nie są zadowalające, przede wszystkim z powodu niskiego poziomu klasy „W” i juniorów.

6. W klubach i sekcjach brakuje szacunku i zaufania do trenerów. Stąd też ciągła rotacja kadr i ucieczki szkoleniowców, którzy szukają lepszego klimatu w innych województwach. Ci, którzy nie „nadawali” się u nas, dobrze pracują gdzie indziej, między innymi Szymon Mirer w

Garbarni Kraków, Aleksander Hradecki w Wawelu Kraków, Henryk Osuch w Śląsku Wrocław.

7. Chcąc stale podnosić poziom nie należy kisić się we własnym sosie, a wyjść poza oplotki. U nas wciąż brakuje sprawdzianów z silnymi przeciwnikami, również zagranicznymi.

8. Chcąc wymagać zwykłej formy od piłkarzy, samemu trzeba podnosić własne kwalifikacje. Z tym również niezbyt wesoło — za mało jest kursów instruktorów i trenerskich, niewielka liczba szkoleniowców kwapi się do podnoszenia kwalifikacji.

9. Odwiecznym mankamentem jest brak sędziów. Nie jesteśmy w stanie obsadzić własnymi siłami wszystkich spotkań i musimy korzystać z pomocy sąsiednich województw. W wyższych klasach jakoś sobie radzimy, ale największy kłopot z niższymi i rozgrywkami młodzieży. A przecież nikogo nie trzeba przekonywać o olbrzymiej roli wychowawczej panów z gwizdkami. (Sig)

wszystko o miedzi

MIEDZYNARODOWY RYNEK MIEDZI

Miedzynarodowy handel miedzi dotyczy przede wszystkim miedzi rafinowanej. Na 4,4 mln ton miedzi stanowiącej przedmiot obrotów w 1976 r. większą część (to znaczy 2,6 mln ton) to miedź rafinowana. Udział rudy i koncentratów wynosił około 1,1 mln ton, podczas gdy obrót miedzią blister *) osiągnął poziom 700 000 ton. Kraje z systemem gospodarki planowej prawie nie uczestniczyły w wymianie międzynarodowej. Kraje rozwijające się są praktycznie wyłącznie eksporterami. Jako grupa, koncentrują one u siebie ponad 3/4 eksportu światowego miedzi nierafinowanej, podczas gdy ich udział w globalnym eksporcie miedzi rafinowanej wynosi 60 proc. Udział pięciu efektywnych członków CIPEC w globalnym eksporcie nie przekracza 50 procent.

Kraje przemysłowe z gospodarką wolnorynkową są importerami miedzi. Ale i w tych krajach istnieje znaczne zróżnicowanie. Kraje rozwinięte ze znaczną wydajnością wydobywczą, jak Kanada i Australia, są w gruncie rzeczy eksporterami miedzi rafinowanej i nierafinowanej. Inne kraje przemysłowe, to importerzy, reeksportujący minimalną ilość miedzi; wśród nich przede wszystkim Republika Federalna Niemiec, Francja, Wielka Brytania i Japonia. Inne kraje, jak Stany Zjednoczone i Belgia — zajmują jedno z czołowych miejsc tak w imporcie jak i w eksporcie.

*) Miedź surowa: zawierająca 98-99 proc. czystego metalu.

WZROST CEN MIEDZI 1970 i 1974 R.

Na wzrost cen światowych miedzi wpływają głównie ceny producentów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, cena na giełdzie w Nowym Jorku (COMEX) i cena na giełdzie w Londynie (LME). Mimo niestabilności cen na tym ostatnim rynku i mimo że jej działalność obejmuje jedynie 10 proc. światowej podaży miedzi, ewolucja cen będzie tu analizowana na podstawie ruchu cen zaobserwowanego na rynku londyńskim. Przede wszystkim dlatego, że jest to główny rynek światowy miedzi rafinowanej i zmiana zapasów na LME jest znamieną dla sytuacji

rynku na świecie. Większość cen światowych na miedź jest ustalana w ścisłym powiązaniu z kursami londyńskimi. Wreszcie, cena na LME jest ceną C.A.F., to znaczy ceną obejmującą koszt, ubezpieczenie i fracht (...).

Podrożenie miedzi w pierwszych miesiącach 1974 r. wynikało głównie z czynników psychologicznych i dużych zapasów. Gwałtowna zmiana koniunktury w maju 1974 r. spowodowała spadek cen. Od kwietnia 1974 do grudnia tegoż roku ceny spadły o co najmniej 55 procent. Spadek wynikał przede wszystkim z faktycznego ograniczenia konsumpcji miedzi, zwłaszcza w przemyśle samochodowym. Znacznie zwiększyło to zapasy na rynku londyńskim i u producentów. Ponadto masowa sprzedaż miedzi japońskiej (zwłaszcza na rynkach Europy zachodniej) wpłynęła na dalszy znaczny spadek cen. Wolumen 278 000 ton w 1974 r. miedzi japońskiej oznaczał dziesięciokrotny wzrost, w porównaniu z 1972 i 1973 r.

Ten spadek musiał spowodować reakcję producentów. Cztery kraje CIPEC (Chile, Peru, Zambia i Zair) postanowiły zmniejszyć eksport o 10 proc. od listopada 1974 r. Inni producenci także zapowiedzieli zmniejszenie produkcji (Stany Zjednoczone) i eksportu (Japonia). Te posunięcia pozwoliły zahamować spadek cen, ale rynek nie ozdrowiał.

Na wiosnę 1975 r. kraje członkowskie CIPEC ograniczyły eksport o 15 proc., co wpłynęło na pewien wzrost cen. Począwszy od lata 1975 r. nastąpiła poprawa koniunktury i kursy miedzi znacznie wzrosły. Mimo tego ożywienia, ceny w 1975 r. (zmienione wskutek inflacji światowej) były ciągle na poziomie niższym niż średni poziom powojenny i około połowa przedsiębiorstw ustalała ceny z trudem pokrywające koszt produkcji, a nawet poniżej tego kosztu.

W pierwszym półroczu 1976 r. na wzrost cen wpłynęły różne czynniki. Wzrost popytu poprawił równowagę między produkcją i konsumpcją. Na wzrost cen wpłynęła także obniżka kursu funta oraz trudności Angolii, zagrażające eksportowi Zambii i Zairu.

Ponieważ zapasy nie zmniejszyły się, w drugim półroczu 1976 r. cena znowu zaczęła spadać. Wzrost podaży i duże zapasy wpływały na ciągły spadek cen. Zapasy zgromadzone poza krajami z gospodarką planową ocenia się na 2,4 mln ton — tyle miedzi zużywa świat przez 3 miesiące.

UKARANI & PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało grzywną w wysokości 2.500 zł JANA KAJRYSA (s. Zygmunta, ur. 7. XI. 1948 r.) za to, że 6. IX. 1977 r. w Legnicy ok. godz. 23.00 na ul. Marynarskiej będąc w stanie nietrzeźwym zakłócił porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało grzywną w wysokości 3.000 zł z umieszczeniem orzeczenia w tygodniku „Konkrety” JANA REKUTA (s. Józefa, ur. 29. IV. 1952 r.) za to, że 12. X. 1977 r. będąc w stanie nietrzeźwym kierował po drodze publicznej samochodem fiat 125p.

OGŁOSZENIA DROBNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych,
Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.
40707-g

POLKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta Polkowic ukarało grzywną w wysokości 4.000 zł z umieszczeniem orzeczenia w tygodniku „Konkrety” JANA REKUTA (s. Józefa, ur. 29. IV. 1952 r.) za to, że 12. X. 1977 r. będąc w stanie nietrzeźwym kierował po drodze publicznej samochodem fiat 125p.

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta Lubina ukarało grzywną w wysokości 3.000 zł ZOFIĘ KURAS (c. Stefana, ur. 2. III. 1923 r.) za to, że jako właścicielka sklepu owocowo-warzywnego oszukiwała nabywców pobierając opłatę za warzywa w kwocie 37 zł, zamiast właściwej ceny 30,70 zł.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

KIEROWNIKÓW ROBÓT SANITARNYCH I ELEKTRYCZNYCH

na budowach woj. jeleniogórskiego, wałbrzyskiego
i legnickiego.

Placa wg UZP w Budownictwie.

Informacji udziela Dział Służby Pracowniczej
PRIMBR, ul. Jaworzyńska 261, tel. 237-51 w. 261
w godz. 7.00 do 15.0

301-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI w Lubinie

ZAKŁAD REMONTOWO-MONTAŻOWY

zatrudni natychmiast:

robotników wykwalifikowanych w zawodach:
betoniarz-zbrojarz, cieśla, dekarz, elektromonter,
elektryk samochodowy, posadzkarz, mechanik samochodowy,
murarz-tylnik, szklarz, ślusarz remontowy i konstrukcyjny, operator żurawia wieżowego
oraz robotników niewykwalifikowanych.

Praca na terenie Lubina, Polkowic, Chocianowa, Głogowa, Legnicy, Złotoryi, Nowego Kościoła, Iwin k/Bolesławca.

Dla zamieszkujących zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub w kwaterach prywatnych. Sprawy mieszkaniowe do omówienia.

Zakład posiada zorganizowany przejazd z kierunków: Legnica, Głogów, Świerzawa, Złotoryja, Ścinawa, Wąsosz, Wołów, Chocianów, Prochowice, Toszowice, Polkowice, Rudna, Tymowa, Maleczyce.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa Rud i wynikające z niego przywileje jak: dodatek specjalny do wynagrodzenia z tytułu Karty Górnika i deputat węglowy.

OFERTY PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES: KGHM Zakład Remontowo-Montażowy w Lubinie Dział Spraw Osobowych i Szkolenia, tel. 430-91 do 96 wewn. 265, 266, 267 oraz KGHM Zakład Remontowo-Montażowy Wydział Konstrukcji Stalowych i Prefabrykatów w Nowym Kościele gm. Świerzawa (dot. kandydatów do pracy w Złotoryi i Nowym Kościele).

UWAGA: Zakład pracy nie będzie zatrudniał pracowników, którzy samowolnie porzucili pracę w ostatnim miejscu pracy.

315-k

KOMBINAT BUDOWNICTWA OGÓLNEGO w Lubinie

UNIEWAŻNIA

PIECZĄTKI O TREŚCI:

1. Wydział Zaopatrzenia i Gospodarki Materiałowej Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie, ul. Kościuszki 12, tel. 424-19, 426-32 Lubin 59-300
2. Kierownictwo Budowy nr 56 Zarząd Budowlany w Lubinie Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie.

Wymienione pieczątki zostały skradzione.

307-k

JAK WAM SIĘ PRACUJE?

W KRAJU powstają coraz to nowe odlewnie żeliwa, w których skuteczność człowieka z czynnikami niebezpiecznymi dla zdrowia i życia ograniczona jest do minimum. Tylko stare zakłady wraz ze swą przestarzałą technologią jak gdyby zatrzymały się w rozwoju, choć produkcja nie maleje, a nawet wzrasta. Taka właśnie jest Odlewnia „Żeliwa „Gromadka”, rozrzucona w czterech oddziałach: w Gromadce, Grodzanowicach, Modłej i Ławiszowej (woj. jeleniogórskie).

„Gromadka” notowała w ubiegłym roku jeden z najwyższych w województwie wskaźnik częstotliwości wypadków. Obecnie jest on nieco niższy, niemniej wciąż niepokojąco wysoki. Aby jednak nie zaczynać zapoznawania się z zakładem w smutnym tonie, należałoby pokazać, co dobre. A zatem — wartość produkcji w roku bieżącym sięgnie 464 mln zł (przy zatrudnieniu 960 osób). Dla pracowników wybudowano 96 mieszkań. Prowadzono w cyklu produkcyjnym kilka usprawnień. Właściwie na tym kończą się plusy.

Z funduszu socjalnego, który nie jest duży, (bo tylko 1,3 mln zł w roku 1978) wydano przed laty na remonty domów kultury w Gromadce i Ławiszowej ok. 1,7 mln zł. Z tych samych środków spłaca się zadłużenia, trzeba więc ograniczyć dofinansowania na wczasy. Wypoczywać pojedają 154 osoby, (wskaźnik dwa razy mniejszy niż w Jaworskiej Fabryce Wyróbów Metalowych), pozostałym proponuje się... skierowania pełnopłatne.

W dyrekcji pokazują opracowany plan poprawy warunków bhp i socjalno-bytowych. Czytamy w nim m. in., że zamontowane zostaną wyciągi na linii odlewania wpustów piwnicznych, zmechanizuje się załadunek piasku otaczanego na strzelarkach automatycznych, zainstaluje się wentylację w stolarni na W-2 (Grodzanowice). Nawet czytanie między wierszami nie daje odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu ulży to ludzkiej pracy, zapewni bezpieczeństwo. Tymczasem, jak wynika z danych oficjalnych, na stanowiskach zagrożonych pracują 564 osoby.

W Gromadce brak lekarza, nad zdrowiem ludzi czuwa felczer, który ma na głowie trzy czwarte gminy, szkoły, zakłady pracy. Nie ma więc mowy, aby w odlewni można było prowadzić jakąkolwiek profilaktykę. Sytuacja w Ławiszowej jest podobna — jeśli przyjedzie lekarz, to dobrze, jeśli nie ma, to po prostu się czeka, aż przyjedzie.

Wraz z kierownikiem działu bhp, Antonim Izba, zaczęliśmy wędrować po odlewni od wydziału produkcji żelaznego. Brudne szyby, podłoga (lub może posadzka — trudno to określić) z grubą warstwą ziemi z oliwą, maszyny nie zabezpieczone przed rozlewaniem się emulsji chłodzącej (możliwość poślizgnięcia się). Kierownik wyjaśnia:

— Gdyby była obudowa maszyn (bo jest, tylko nie zainstalowana), wymiana blachy zabierałaby zbyt dużo czasu.

Nie opodal kobieta dzwiga opilkę w metalowej skrzyni. Skarży się: — Taki pył idzie z łamacza śrutu, że ledwo można oddychać, tam nie ma żadnej wentylacji.

Kierownik śpieszy z wyjaśnieniami:

— Wentylacja jest, ale chyba słabo ciągnie...

— ???

— Widocznie jest zanieczyszczona.

na.

Nie można jednak było sprawdzić, jak właściwie jest z tą wentylacją, gdyż nikt nie wiedział (!), gdzie jest klucz od pomieszczenia, w którym zainstalowano agregat wentylacyjny.

W magazynie wyrobów gotowych znowu brudne szyby lub ich brak. Na placu przed magazynem brud i nieporządek.

Emaliernia. Wciąż te brudne szyby, niemal całkowicie pokryte smolą; większość okienek jest wybita, trudno sobie wyobrazić, jak ludzie pracują w zimie przy takich przeciągach.

A tu — kierownik Izba pokazuje pomieszczenie do złudzenia przypominające komórkę na रुपiecie — nasi pracownicy przebiegają się i odpoczywają.

W oczyszczalni odlewów robotnik, który pracuje tu 22 lata, na pytanie, co się przez ten czas zmieniło, odpowiada:

— Tyle tylko, że nie pchamy kołby (wagonik-wywrotka), ale dalej wrzucam wszystko ręcznie do bębna.

W hali półmrok. O brudnych szbach i świetlikach nie warto już wspominać, bo tak jest wszędzie. Oświetlenie elektryczne przypomina latarnie parkowe — światło jest

— Tu na ziemi zalewam formy żeber wpustowych. Płynny metal podwożę mi wózkami, nalewam go łyżką posuwając się coraz dalej. Za mną, w odległości 60 cm kolega robi to samo. Zar z dwu stron, a z wózka też nieźle paruje, jak tu wytrzymać? Żeby choć wentylacja działała...

— A kiedyż ona działała! — odpowiada stojący obok robotnik.

Odlewnia mieści się w hali, która, jak zresztą wszystkie hale w zakładzie, ma drewniane stropy — wszędzie belki, deski. Trzeba dużej odwagi, aby w takich warunkach wytopić żeliwo.

— Dlaczego stojący w odlewni wentylator ma oderwane osłony bezpieczeństwa? — pytam.

Antoni Izba nie umie na to pytanie odpowiedzieć.

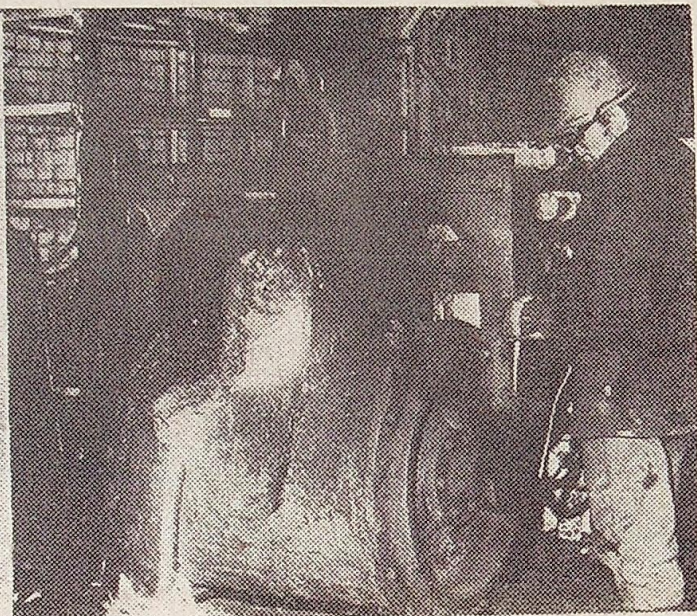
W hali produkcji rdzeni skorupowych co rusz tryska z maszyn rozgrzany piasek, pył wibruje w powietrzu, opada.

— Dlaczego nie są włączone wyciągi? — pytam kierownika.

— Są włączone, tylko nie ciągną.

Widać też zanieczyszczone. W późniejszej rozmowie w dyrekcji zastępca dyrektora do spraw produkcji, Czesław Szczyrba, powiedział:

pomyśleć o ludziach



Fot. Tadeusz Matkowski

mdle, rozproszone. „Gromadka” na pewno nie znajduje się wśród zakładów oszczędzających energię elektryczną, skoro wykorzystanie światła dziennego równe jest niemal zeru. Kierownik działu bhp przyznaje, że — jak dotąd — nie robili u siebie pomiarów natężenia światła w dzień, a tylko w nocy. Nie podaje jednak, jakie były wyniki tych badań.

Kobiety przy szlifierkach, szlifują pierścienie do pralek automatycznych, 16 kg jeden. Każda wygładza 160 sztuk dziennie — podnieść, oszlifować, odłożyć, ile to ton trzeba dźwignąć przez zmianę? Jedna z pracownic bez maski ochronnej. Dlaczego?

— Jak włożyć maskę, nie można oddychać, nie ma wentylatorów.

Serce zakładu — odlewnia. Robotnik formuje wpusty piwniczne: szuflą wrzuca masę na stół formierski, który przypomina stoły rzemieślników ze średniowiecza (behapowiec zgadza się z takim porównaniem), tylko że mniej starannie zbity z desek; nagarnia masę do formy dłońmi, ubija drewnianym młotkiem.

— Jak panu idzie praca na tym stole? — pytam.

— Co robić, od lat mówią, że się zmieni, że stół powinien mieć szuflady na narzędzia. Nic nie ma!

Inny robotnik w odlewni mówi:

— Oślepiemy przy takim świetle...

Jeszcze ktoś prowadzi mnie do swojego stanowiska pracy i tłumaczy:

— Zanieczyszczone? Trzeba będzie koniecznie sprawdzić.

Sekretarz KZ, Leszek Markowski, nie ukrywa, że Gromadka oceniana jest najgorzej spośród wszystkich oddziałów. Czesław Szczyrba dodaje:

— Uważam, że dużym osiągnięciem będzie uruchomienie częściowo zmechanizowanej linii odlewania wpustów piwnicznych. Skończy się wtedy ubijanie masy na stolach. Jeśli chodzi o inne sprawy, brak nam środków inwestycyjnych, brak miejsca, brak mocy, aby cokolwiek wybudować.

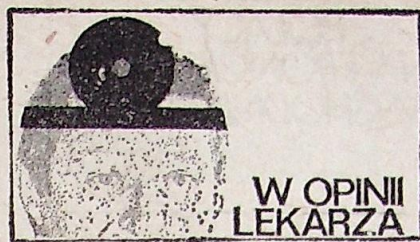
Nie o to jednak chodzi, aby od razu zakład modernizować. Nie trzeba przecież wielkich pieniędzy ani mocy, by uprzątnąć cały teren odlewni, by na co dzień kontrolować działanie urządzeń wentylacyjnych. Czy można brakiem środków inwestycyjnych tłumaczyć brudne szyby i świetliki, skoro wystarczy je porządnie umyć? Co stoi na przeszkodzie utrzymaniu urządzeń sanitarnych i jadalni w czystości?

Ludzie pracują tu długo, po dwadzieścia lat niekiedy, bo nie mają dużego wyboru...

Robota jest ciężka, bo taka jest specyfika pracy w odlewnictwie.

To dobrze, że administracja zakładów dużą wagę przykładą do produkcji. Szkoda tylko, że z równą troską nie myśli się o warunkach pracy ludzi, którzy owe plany produkcyjne mają wykonywać...

ADAM KAROLCZUK



Porażenie słoneczne

Rozpoczął się sezon urlopowy, przeszła już pierwsza fala czerwcowych upałów. Coraz częściej widać opalonych ludzi, ale też coraz częściej zdarzają się przypadki udarów cieplnych.

Porażenie cieplne nie jest wynikiem działania promieni słonecznych, zresztą nie chodzi tutaj tylko o wysoką temperaturę otoczenia. Organizm ludzki ma bardzo dokładną regulację ciepłoty, przy czym jej wahania nie przekraczają jednego stopnia Celsjusza. Zabezpieczeniem przed zimnem są dreszcze, tzw. gęsia skórka, zblednięcie skóry, będące objawem skurczu naczyń krwionośnych. Natomiast przed gorącem chroni pocenie się. Pot schnąc na powierzchni ciała oziębia je, podobnie jak chłodzi się płyn w niepolewanych glinianych garnkach. Taka wymiana ciepła z otoczeniem jest możliwa tylko wtedy, kiedy istnieją możliwości parowania potu. W wypadku kiedy człowiek jest grubo ubrany (chodzi zwłaszcza o nieprzepuszczające powietrza tkaniny z tworzyw sztucznych), albo wilgotność powietrza jest tak duża, że parowanie potu ustaje, mechanizmy regulacyjne zawodzą. Dochodzi do coraz większego wydalenia potu, a przy tym rozszerzenia naczyń krwionośnych skóry, tak, aby zapewnić jak największe chłodzenie krwi.

U zdrowego młodego człowieka rzadko dochodzi do drastycznego załamania wytrzymałości na ciepło. Ale wszystko to jest kwestią treningu. Osobnik pracujący w zamkniętych pomieszczeniach, stykający się ze „świeżym powietrzem” tylko w okresie urlopu może bardzo gwałtownie reagować na niekorzystne warunki. Małe dziecko, w niesprzyjających warunkach potrafi wypocić z siebie takie ilości płynu, które mogą grozić odwodnieniem organizmu. Niemowlę włożone w słońcu w plastikowy, głęboki wózek, bez najmniejszego przewiewu, na wszelki wypadek ubrane w dwa sweterki, może taki krótki nawet spacer poważnie odchorować. Zresztą wystarczy w takiej sytuacji wyobrazić samego siebie. To bardzo nierzadko pomaga w wyborze stosownego ubrania dla dziecka.

Porażenie słoneczne jest łatwe do rozpoznania. Chory jest bardzo czerwony, później bledy, skarży się na osłabienie, często mdleje. Należy mu jak najszybciej zapewnić wypoczynek w chłodnym, przewiewnym miejscu, rozluźnić zbyt ciasną i ciepłą odzież, a przede wszystkim dać dużo picia — w miarę możliwości nie czystej wody, a raczej soków owocowych, wody mineralnej itp. Nie wolno oczywiście poić człowieka nieprzytomnego — zachłyśnięcie może być groźne dla życia.

Może się jednak zdarzyć, że stan jest na tyle ciężki, zwłaszcza u dzieci i ludzi starszych, że chory wymaga interwencji lekarza. Dlatego, kiedy pacjent nie wraca szybko do siebie, nie należy zbyt długo czekać z wezwaniem pomocy fachowej.

KRZYSZTOF STAWIK



DROGA do jednostek wojskowych ludowego Wojska Polskiego sformowanych przez Związek Patriotów Polskich na terytorium Związku Radzieckiego okazała się drogą najkrótszą i najstuszniejszą politycznie. Wiodła ona od Sielec, przez Lenino, Darnicę, Turie, Bug, Wisłę do Warszawy, a stąd poprzez liczne, zwycięskie pola bitew, aż do Berlina i po Łabę. Tę drogę, prowadzącą z głównego frontu drugiej wojny światowej, na którym decydowały się losy tej wojny i ludzkości, żołnierz polski rozpoczął 12 października 1943 roku bitwą pod Lenino na ziemi radzieckiej.

Po ewakuacji (III—VIII.1942 r.) 75-tysięcznej armii gen. Władysława Andersa z ZSRR do Iranu, w końcu lutego 1943 r. grupa polskich działaczy lewicowych w ZSRR powołała do życia Związek Patriotów Polskich, który w kwietniu zwrócił się z prośbą do rządu radzieckiego o zezwolenie na sformowanie w ZSRR polskiej dywizji. 8 kwietnia 1943 r. po otrzymaniu zgody władz ZSRR, ogłoszony został historyczny dokument o formowaniu 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Na ośrodek formowania dywizji przeznaczono obóz wojskowy Moskiewskiego Okręgu Wojskowego w Sielcach nad Oka, w odległości około 140 km na południowy wschód od Moskwy. W ośrodku znajdowały się place ćwiczeń i poligon artyleryjski, stacje hydroforów, piekarnie, stolówki, pralnia, łaźnia, magazyny i ambulatoria. Formujące się tu oddziały polskie kwaterowały w drewnianych barakach, ziemiankach i namiotach. Celem Związku Patriotów Polskich podobnie jak PPR w kraju, była walka o wyzwolenie narodu i społeczne kraju w sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Sposób formowania polskiej dywizji i zakres niezbędnej pomocy w broni, sprzęcie i kadrze wojskowej został omówiony 8 maja 1943 r. na dwóch naradach roboczych Komitetu Organizacyjnego ZPP przy współudziale radzieckich władz wojskowych. Na podstawie zgody rządu ZSRR i rozkazu organizacyjnego dowódcy 1 DP nr 1 z 14.V.1943 r. przystąpiono do formowania pierwszej regularnej polskiej ludowej jednostki wojskowej w ZSRR. Do Sielc koło Riazania z całego terytorium Związku Radzieckiego zaczęły przybywać grupy Polaków.

Prezydium Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich mianowało dowódcą 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pułkownika Zygmunta Berlinga, a jego zastępcą do spraw politycznych został mjr Włodzimierz Sokorski. 14 maja 1943 r. dowódca dywizji wraz z grupą organizacyjną przybył do Sielc nad Oka. Tego samego dnia przyjechało tu 151 ochotników. Sosnowe lasy sieleckie i piaszczyste brzegi Oki do złudzenia przypominały Mazowsze i Wisłę. Przybywających tu Polaków witała wielka brama z napisem: „Witaj, wczorajszemu tułaczowi — jutrzejszemu żołnierzowi!” oraz biały orzeł i białoczerwona flaga. Z tego okresu ciekawe są fragmenty listów i wspomnień Polaków.

Plutonowy podchorąży rezerwy Edward Kroczyk, dowódca plutonu w 51 pułku piechoty podczas kampanii wrześniowej prosząc o przyjęcie do wojska pisał: „Nie mam prawa siedzieć z założonymi rękoma, podczas gdy moi rodacy przelewają krew i oddają życie za naszą Ojczyznę”. Z listu Janiny Narusiewicz: „Zwracam się z prośbą o przyjęcie mnie do Polskich Sił Zbrojnych, pragnę bowiem jak najprędzej znaleźć się w szeregach Wojska Polskiego, by wspólnie z rodakami walczyć o wolność Ojczyzny”.

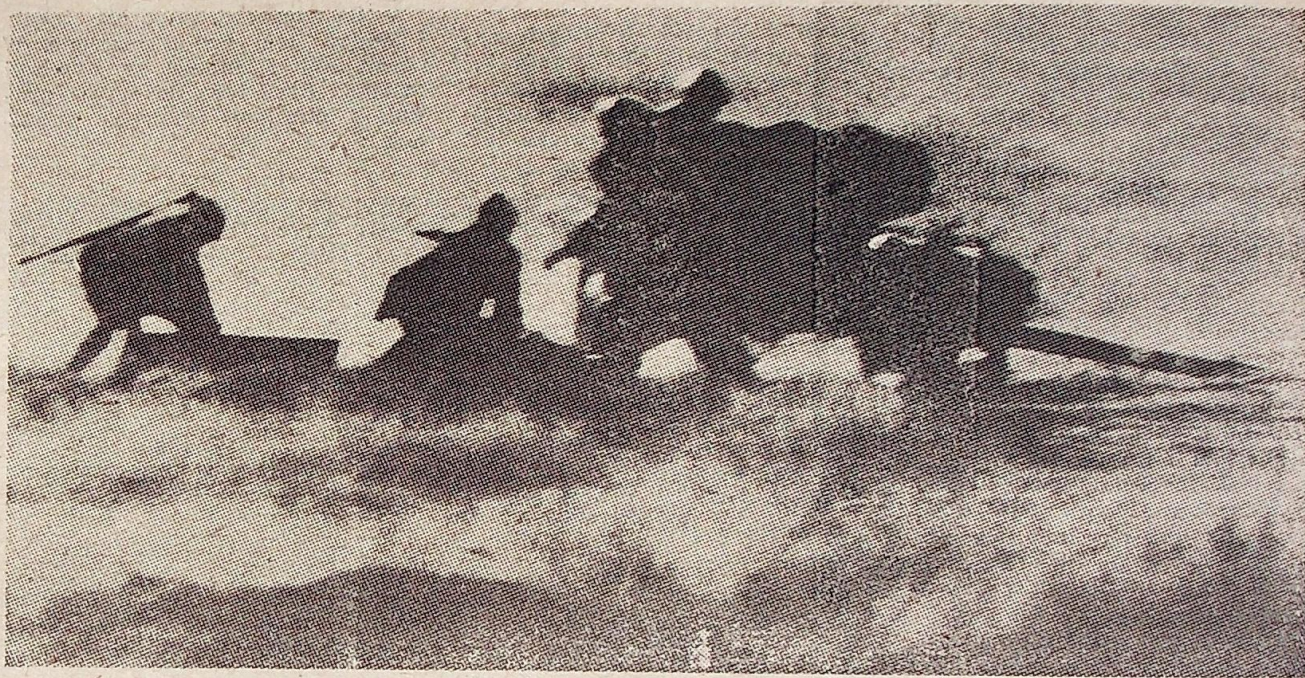
Pułkownik Stanisław Rajewski m. in. wspomina: „...w tym obozie... tętniło życie wojskowe. Po kilkuletnim pobycie na obczyźnie odczułem, że znajduję się w małej Polsce”. Plk Jan Pokrzywa m. in. pisze: „Obóz sielecki, z polskim gwarem, pieśniami, hasłami, stał

dowódca 1 pułku czołgów ppłk Anatol Wojnowski. Jan Karaskiewicz, jeden z 12 ludzi grupy organizacyjnej m. in. wspomina: „W początkowym okresie nie wiedziałem, kiedy jadłem i co jadłem, i kiedy spałem... Był to przełomowy moment w naszym życiu, w naszej działalności... tworzyliśmy w niezwykle trudnych warunkach”.

Pierwszy dowódca 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki gen. broni Zygmunt Berling pisze m. in.: „Na widok polskiej flagi państwowej, polskiego herbu państwowego na budynku dowództwa dywizji ludzie ze łzami w oczach kłękali, całowali ziemię. To przecież był kawałek tej Ojczyzny, do której wracali, a później, kiedy z balikonu dowództwa dywizji rozbrzmiewał hejnał krakowski, w le-

22 lipca 1944 zastępca naczelnego dowódcy WP i jednocześnie dowódca 1 Armii WP.

W skład pierwszej polskiej dywizji, której dowódcą był gen. Zygmunt Berling, formowanej na podstawie etatu radzieckiej dywizji 6/500 wchodziły: 1, 2 i 3 pułk piechoty, 1 pułk artylerii lekkiej, 1 samodzielny dyon artylerii przeciwpancernej, samodzielne baony — szkolny, saperki, sanitarny, samodzielne kompanie — rozpoznania, łączności, chemicznej, samochodowej, oraz jednostki zabezpieczenia tyłowego. Stan etatowy dywizji — 11 185 żołnierzy, 1193 konie, 6843 karabiny, 1611 pistoletów maszynowych, 503 rkm, 279 rusznice pancernych, 167 moździerzy (50—120 mm), 96 dział, 3 samochody pancerne, 343 samochody. Do 10 sierpnia 1943 r. w skład 1 DP



Fot. Archiwum

OBOZ W SIELCACH

się dla każdego z nas jakby częścią ojczystego kraju”. Romuald Magierowski: „Pierwsze kroki w szeregu, mycie kociołków w nurtach Oki, a wreszcie polskie prawdziwe mundury i czapka rogatywka z orłem — to była straszna radość. Można było płakać z radości — żołnierze płakali”.

Dowódca polskiej dywizji plk Zygmunt Berling w dwóch kolejnych rozkazach wymienił nazwiska przybyłych do obozu i wcielonych w stan dywizji. Byli wśród nich m. in. ppłk artylerii Leon Bukojemski, Zygmunt Modzelewski, Jerzy Putrament, Bolesław Drózd, Jan Karaskiewicz. Utworzono „Komisję Przyjęć”, której przewodniczącym mianowano Leona Bukojemskiego, a członkami — Zygmunta Modzelewskiego i Jerzego Putramenta. Zadaniem tej komisji było przyjmowanie ochotników i poborowych do Wojska Polskiego.

Tymczasem do Sielc nad Oka przybywała kadra oficerska. Zastępca dowódcy dywizji do spraw liniowych ppłk. Bolesław Kieniewicz, szef sztabu dywizji plk Antoni Siwicki, dowódca artylerii dywizji ppłk Wojciech Bewziuk, dowódca saperów ppłk Bolesław Lubański, dowódca 1 pułku piechoty ppłk Władysław Kozino, dowódca 2 pułku piechoty ppłk Gwidon Czerwiński, dowódca 3 pułku piechoty ppłk Tadeusz Piotrowski,

się przy namiotach odbywał się plac”.

Dowódca 1 DP Zygmunt Berling (1896), prawnik, służbę wojskową rozpoczął w 1915 w Legionach Polskich, od 1918 służył w WP, w 1925 ukończył Wyższą Szkołę Wojskową, do marca 1939 podpułkownik, szef sztabu 15 DP 1^o DOK Kraków, szef wydziału w Ministerstwie Spraw Wojskowych, dowodził 6 pp legionu w Wilnie i 4 pp leg. w Kielcach (z tego pułku sformowano załogę Westerplatte), w wojnie obronnej Polski w 1939 r. bez przydziału służbowego ewakuował się do Wilna, współtwórca lewicy demokratycznej wśród oficerów polskich internowanych w ZSRR, od września 1940 do sierpnia 1941 w Małachowce pod Moskwą opracowywał wraz z grupą oficerów projekt etatu polskiej dywizji piechoty, w latach 1941—1942 szef sztabu 5 DP w Armii Polskiej w ZSRR, następnie komendant bazy w Krasnowodsku. Po przejściu armii do Iranu pozostał w ZSRR, od maja 1943 był dowódcą 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, którą dowodził w bitwie pod Lenino od sierpnia 1943 generał brygady, potem dowódca 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR od 16 marca 1944 w stopniu gen. dyw. dowódca Armii Polskiej w ZSRR. Od

wchodzili poza etatem — 1 pułk czołgów, 2 samodzielny dyon artylerii przeciwpancernej, 1 samodzielny dyon moździerzy 120 mm, 1 samodzielny dyon fizylierek, 1 pułk zapasowy, 1 samodzielny dyon artylerii przeciwlotniczej, eskadra lotnicza. Razem w oddziałach pozaetatowych było — 5 386 żołnierzy, 151 koni, 304 karabiny, 937 pistoletów maszynowych, 192 rkm i 126 ckm, 138 rusznice przeciwpancerne, 51 moździerzy i 79 dział.

DYWIZJA kościuszkowska była faktycznie ośrodkiem formowania ludowych sił zbrojnych w ZSRR. Do końca czerwca większość jednostek zakończyła formowanie. W czerwcu otrzymała broń i sprzęt niemal dla całego składu etatowego, zaś w 533 rocznicę bitwy pod Grunwaldem, kościuszkowcy złożyli przysięgę na wierność narodowi polskiemu i sojuszowi z ZSRR. Uzupełnienie 1 DP odbywało się na zasadzie ochotniczego zaciągu i poboru Polaków za pośrednictwem radzieckich komend uzupełnień. Część ochotników Polaków przybywała indywidualnie. Przyjmowaniem ich zajmowała się Komisja Przyjęć. Od 1 czerwca 1943 r. dywizja rozpoczęła planowe trzymiesięczne szkolenie wojskowe w obozie sieleckim.

Opracował:
JAN WORKOWSKI

NASZE OFERTY KULTURALNE

23-29. VI. 1978 r.

TEATR

Teatr Dramatyczny w Legnicy dziś o godz. 19 wystawia sztukę Marka Domańskiego „Ktoś nowy”. Reżyseruje i główną rolę kreuje Janusz Sykutera. W niedzielę o godz. 17 „Farfurka królowej Bony” wg Anny Swirszczynskiej w reżyserii Marii Bilizanki (gra ją m.in. Elżbieta

Miłowska, Jarosława Michalewska, Piotr Dziemski, Jadwiga Kukulska, Mieczysław Ostroń).

strojów — tym — zdaniem Gombrowicza jest historia.

Teatr Współczesny we Wrocławiu proponuje (27 i 28 bm., godz. 19.15) „Operetkę” Witolda Gombrowicza w reżyserii Kazimierza Brauna. Treścią sztuki są metamorfozy, jakim ulegają społeczności ludzkie — przemienność hasel, znaków, symboli,

Wrocławski Teatr Lalek. 23, 24, 27, 28 bm., godz. 10, 25 bm., godz. 11 — Zbigniew Poprawski — „Wiolonek i Trąba” w reżyserii autora. Zabawna intryga sztuki przebiega w rytmie muzyki „Samych swoich”. Ta dziecinnie współczesna komedia zrealizowana jest w technice maskowej.

FILM

„Nie zaznasz spokoju” polski dramat obyczajowy rozgrywający się w środowisku „gitowców”. Młodzi ludzie pragną się wyrwać ze środowiska przestępczego i wrócić do uczciwego życia. Niestety pozostali gitowcy próbują wywrzeć na nich nacisk aby nie „zdradzali” grupy. Najciekawsza może w filmie jest historia dwu braci, których odmienne postawy wpłatają ich w tragiczne wydarzenia.

Film reżyserował Mieczysław Waśkowski, występują: Krzysztof Janeczka, Joanna Pacuła, Piotr Pręgoski, Ryszard Faron, Lidia Korsakówna, Gustaw Lutkiewicz, Emilia Krakowska, Jan Himilsbach, Witold Pyrkosz.

Na zdjęciu poniżej scena z filmu.



„Nie zaznasz spokoju” będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy 28 do 30 czerwca.

„Pojedynek” to ekranizacja jednego z opowiadań Josepha Conrada. Dwu oficerów napoleońskich jest zaangażowanych w sprawę honorową ciągnącą się przez 20 lat. Cały

film jest wystylizowany na malarstwo dziewiętnastowieczne. Reżyseria: Ridley Scott grają: Harvey Kaitel, Keith Carradine, Cristina Raines, Edward Fox.

Na zdjęciu poniżej scena z filmu. Film będzie wyświetlany w kinie „Polonia” w Lubinie od 23 do 25 czerwca.



IMPREZY

Lubuskie Lato Filmowe — pod tym tytułem w lubińskim DKZM odbywają się spotkania z twórcami i aktorami polskiego filmu. 23 bm., godz. 18 — „Popiół i diament”. 24 bm., godz. 18 — „Nikt nie woła”.

Rendez vous presterów dyskotek odbędzie się 27 bm. o godz. 18 na patio DKZM w Lubinie. Interesującą zapowiada się konfrontacja działających w naszym województwie disc-jockeyów. Miejmy nadzieję, że wśród presterów nie będzie problemu z nagrodzeniem najlepszego.

TELEWIZJA

Czeska komedia pt. „Dziewczyny lubią piosenki” — w filmie grają: Wacław Neckarz, Wacław Lohnisky, Jan Kanyza i inni (sobota, pr. I, g. 10.00).

Kryminal z serii „Telefon 110” pt. „I ja mam alibi” zobaczymy w sobotę (pr. II, g. 19.55).

Obyczajowo-histeryczny dramat produkcji francuskiej pt. „Panie na Mogadorze” możemy oglądać w niedzielę. Główne role grają w nim: Marie-José Nat, Jean Claude Drouot, Rene Faure (pr. I, g. 22.35).

Polski dramat obyczajowy o tematyce młodzieżowej w reżyserii Antoniego Krauzego „Palec Boży” zobaczymy w poniedziałek. Główne role kreują popularni aktorzy: Marian Opania, Janusz Zaorski, Grażyna Chęcińska i Maciej Englert (pr. I, g. 14.30).

Radziecki dramat obyczajowy „Szlacheckie gniazdo” został zrealizowany na podstawie popularnej powieści I. Turgieniewa pod tym samym tytułem, reżyserował go Andriej Michajłow-Konczalowski, a wykonawcami są: Irina Kupezenko,

Spotkania z balladą — to cykl imprez DKZM poświęconych prezentacji tego ambitnego mitu współczesnej muzyki. W najbliższą środę (28 bm., godz. 19) na patio DKZM będzie można wysłuchać unikalnych nagrań ballad w wykonaniu Zanny Biczewskiej i Bulata Okudźawy.

W klubie „Żuraw” w Lubinie tydzień pod znakiem lalki i aktora. Do 25 bm. można obejrzeć spektakl robotniczego teatru lalki i aktora pt. „Baśń o czerwonym złocie, czyli o Złym Grynspanie i Pani Miedzianej”. Ponadto w niedzielę o godz. 16.30 — wieczór rozrywkowy połączony z finałem turnieju wiedzy o kulturze Lubina.

„Nasza chata” — klub Lubinowski Spółdzielni Mieszkaniowej mieszczący się przy ul. Dąbrowszczaków 1 pomyślał o dzieciach pozostających w mieście. 24 bm., godz. 15 — zabawa rekreacyjno-sportowa w parku XX-Lecia. 25 bm., godz. 16 — koncert zespołu „Kontrast”. 27 bm., godz. 16 — konkurs plastyczny „Lato w mieście”.

Głogowskie ekspozycje jutro o godz. 16 w MOK — otwarcie popołudniowej wystawy „Człowiek chroni i kształtuje środowisko” połączone ze spotkaniem z autorami. 25 bm., godz. 12 — parking przed MOK — głogowski klub fotograficzny ekspozuje zdjęcia w cyklu „Z fotografią na ty”.

produkcji francuskiej z serii „Brygady tygrysa” odc. pt. „Człowiek w czapce”, wykonawcy: Jean-Claude Bouillon, Pierre Maguelon, Francois Maistre.

TEATR

Sztuka Mieczysława Brejdyganda „Aszantka” zostanie przypomniana w znakomitym wykonaniu Elżbiety Człowiek, Mieczysława Voita, Igora Śmiałowskiego, Henryka Borowskiego, Ewy Wiśniewskiej, Mariana Kociniaka (sobota pr. II, g. 21.00).

W poniedziałkowym teatrze Amerykanie zaprezentują sztukę Oskara Wilde’a „Syn marnotrawny”, wykonawcy: Cora Browne, Laly Browsers, Julia Holloway, Celia Bannerman, Gemma Jones (pr. I, g. 20.30).

Zofię Kucówną i Mieczysława Kowalskiego zobaczymy w kameralnej sztuce E. i R. Browningów pt. „Moja gwiazda” (wtorek pr. I, g. 22.50).

SPORT

Mundial — Bezpośrednia transmisja z Buenos Aires o trzecie miejsce (sobota pr. I, g. 19.55).

MUZYKA

Koncert finałowy XVI Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu pt. Koncert gwiazd (piątek pr. I, g. 22.00).

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programach.



Leonid Kulagin, Beata Tyszkiewicz na zdjęciu (wtorek pr. I, g. 14.15).

We wtorek spotykamy się jak zwykle z rodziną Palliserów (pr. I, g. 20.30).

Sensacyjną komedię węgierską pt. „Uciekaj i daj się złapać” możemy oglądać we wtorek (pr. II, g. 16.35).

W cyklu filmów z Brigitte Bardot tym razem dramat obyczajowy produkcji francusko-włoskiej pt. „Życie prywatne”, obok Bardotki wystąpi w nim Marcello Mastroianni (środa pr. I, g. 20.30).

Czwartkowy kryminal tym razem



Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.



BARAN — 21. III.—20. IV.

Czas wreszcie zakończyć definitywnie dręczącą Cię od dłuższego czasu sprawę. Przedłużanie jej powoduje tylko niepotrzebnie dalsze perturbacje. A więc krótką, męską decyzją. W domu drobne nieporozumienia — najłatwiej załagodzisz „na uśmiechu”.



BYK — 21. IV.—20. V.

Niespodziewana propozycja z kręgu Twoich spraw zawodowych sprawi Ci dużą przyjemność, jako uznanie Twojej pracy, ale też wprowadzi sporo zamieszania w najbliższych planach. Terminy będą Cię teraz gonić. W domu pogodna, miła atmosfera.



BLIŹNIĘTA — 21. V.—21. VI.

Po nieco burzliwym okresie nie będziesz miał teraz powodów do narzekania. Wszystko „ruszy z kopyta”, pod koniec tygodnia dłuższy, atrakcyjny wyjazd, nowi, równie atrakcyjni znajomi. Kiesę trzymaj w drodze zamkniętą!



RAK — 22. VI.—22. VII.

Wszelkie nieporozumienia staraj się likwidować w zarodku. Najbliższe dni mogą sprzyjać ich powstaniu. Dlatego trzymaj się starego powiedzenia: „tylko spokój może nas uratować”. Nie baw się w drobiazgowość, traktuj z większym wyrozumieniem bliskie Ci osoby. I mniej nerwów...



LEW — 23. VII.—23. VIII.

Ciekawie przejdzie Ci ten czas: interesująca wizyta, otwierająca się przed Tobą nowe możliwości zawodowe, propozycje wyjazdu — może wspólnie z kimś o kim dużo ostatnio myślisz... Jednym słowem jest w czym wybierać. Tylko z wydatkami ostrożnie!



PANNA — 24. VIII.—23. IX.

Nie bądź zbyt pochopny w swoich decyzjach. Nie zawsze liczysz się z opinią i z potęgą innych. W tym tygodniu łatwo możesz popełnić błąd, którego potem będziesz żałować... „Nie o górę się potknie, ale o kamień” — mówi stare hinduskie porzekadło...



WAGA — 24. IX.—23. X.

Trochę zmian. Perspektywa miłej przygody. W absorbującej Cię od dłuższego czasu sprawie zawodowej możesz liczyć na sukces. Nie zapomnij o wysłaniu ważnej wiadomości, na którą ktoś czekał. Zdrowie nieco szwankuje. Czas na urlop!



SKORPION — 24. X.—22. XI.

Tydzień niezwykle korzystny dla załatwiania ważnych spraw. Potraktuj ten okres raczej relaksowo, poświęć się przygotowaniu do wyjazdu, odpoczynku, przede wszystkim zaś unikaj plotek i intryg. Wszelkie większe inwestycje dobrze przemyśl, zasięgnij rady najbliższych osób.



STRZELEC — 23. XI.—21. XII.

Zmartwienia są już poza Tobą. Masz teraz jak najlepsze dni i powinienes przystąpić do konkretnych działań. Jest ktoś, na kogo możesz liczyć, osoba ta wiele Ci pomoże. Weź sobie do serca słowa Victora Hugo: „Nasze działania kształtują nas. Jesteśmy więc rezultatem naszych własnych uczynków”.



KOZIOROŻEC — 22. XII.—20. I.

Dużo inicjatyw, nowych pomysłów. Uznanie w pracy, w domu drobne konflikty. Pod koniec tygodnia krótki wyjazd, połączony ze sporym wydatkiem. Ale nie przejmuj się! Kiesa systematycznie zaokrągla się...



WODNIK — 21. I.—18. II.

Okres stabilizacji. Nie nowego się nie dzieje. Na realizację uciążliwej inwestycji jeszcze trochę poczekasz. W domu i w pracy O.K. Pod koniec tygodnia może jakiś drobny flirt... Może wspólny wyjazd?

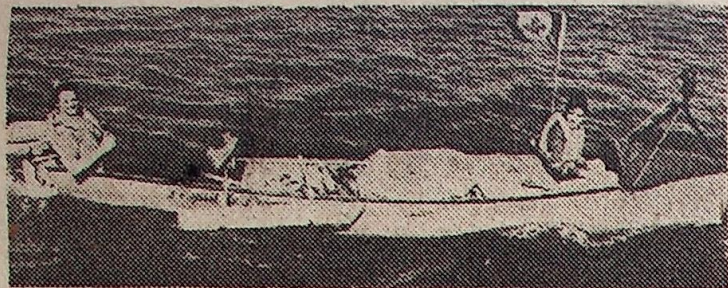


RYBY — 19. II.—20. III.

Okres bardzo dobry pod względem finansowym. Portfel aż pęcznieje. Spróbuj zagrać w totolotka. Ważna i miła wiadomość rodzinna. Jeśli spotkasz kogoś miłego — nie angażuj się. Zaczekaj.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raćkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska, Anna Stokrocka. ADRES redakcji 59-220 Legnica, pl. Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenia: Prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36272



Długi rejs

Dwaj młodzi Kanadyjczycy — Jerry Lachapelle i Dennis Bilodeau — zapakowali do małej łódeczki cały swój dobytek i w czerwcu ubiegłego roku ruszyli w rejs dookoła Ameryki. Zamierzali przepłynąć w swej łupince 45 000 km. Udało im się dotrzeć do Newport w południowej Kalifornii, po czym łódka zaczęła przeciekać, a

zasoby gotówki gwałtownie topnieć. Poratował młodzieńców dyrektor wytwórni łodzi, dr Ralph Graham, który — dowiedziawszy się o pechowej wyprawie — sprezentował im nowy sprzęt, nieco pieniędzy i kamerę filmową, polecając utrwalenie na taśmie wszystkich przygód. Jerry i Dennis płyną więc dalej, jako pracownicy działu reklamy producenta łodzi.



Wenus na plaży.

Po co malować?

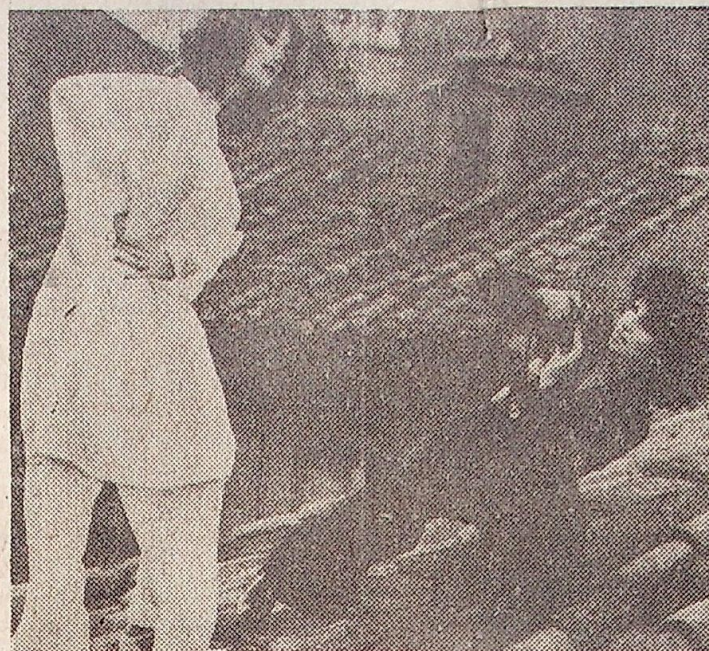
Z USA przywędrowała do Anglii, Francji i Włoch moda na malowanie damskich nóg. Farby do tego celu używane skórce nie szkodzą i dają się łatwo zmyć ciepłą wodą z mydłem. Włoski filmowy Casanova — Marcello Mastroianni bardzo się na tę modę obrusza. — Nogi brzydkie — powiada — nie na takim zabiegu nie zyskują. Nogi ładne natomiast tracą swój naturalny powab. Więc po co w ogóle malować?

Ma zgryz

Właściciel niewielkiej jadłodajni w Londynie, grecki imigrant Yianni Georgion wyposażony został przez naturę w nieprzeciętnie mocne uzębienie. Kiedyś zobaczył w cyrku, jak można podnieść duży ciężar, wbijając weń zęby. Popróbowal tej sztuki w domu, trochę potrenował i teraz zwabia gości do swego lokaliku, oferując oprócz smacznego



jadła dodatkową atrakcję: zębami unosi stolik nakryty zastawą. Bywalcom też pozwala próbować, ale wyłącznie po konsumpcji. Bywało bowiem, że wbijali w stolik zęby... na zawsze.



Przy pracy

Włoski fotoreporter zaskoczył swą koleżankę przy pracy. Oto Gina Lollobrygida, wykonująca na dachach Rzymu kolejne zdjęcie dla francuskiego magazynu mody „Vogue”. Podziwu godna pasja do fotografowania oraz zręczność i odwaga z jaką aktorka porusza się po stromych dachach przynosi jej w tym zawodzie nie mniejsze sukcesy niż na ekranie.

Uderzyć w stół

W jednej z duńskich gazet dziennikarz Lars Vitboe opublikował reportaż, którego akcja rozgrywała się w małym miasteczku Skanderborg. Wkrótce do redakcji wpłynęło 21 listów z pogrózkami, pisanych przez 21 różnych osób. Wszystkie listy dotyczyły tego fragmentu reportażu, w którym dziennikarz zapodał, że w miasteczku żyje jeden taki mężczyzna, który od 30 lat ani razu nie był trzeźwy.



Mistrz Aleksander

Największe eleganki za tym panem wprost szaleją, oddają się w jego ręce z zaufaniem bezgranicznym. Bo to mistrz Aleksander z Paryża, król damskich fryzjerów świata. Tymczasem w jego słynnym 23-pokojowym salonie na St. Honoré mistrza osobiście spotyka się rzadko. Kunsztowne fryzury pan uktada tam 12 uczniów Aleksandra, natomiast on wojażuje po Anglii i Francji z wielkim Coiffeur-show.

KRZYŻOWKA

POZIOMO: 1 — wyparł, 4 — barwnik naturalny, 7 — kpiny, szyderstwa, 8 — lantanowiec, 9 — na wstępie książki, 10 — była w Legnicy w sierpniu ub. roku, 11 — maneż, 14 — mieszka w mieście, 16 — brzydka połowa w małżeństwie, 18 — u Andersena z zapalnikami, 20 — ozdobna bylina, 21 — a-b.

PIONOWO: pupil, Ufa, ki-klepsydre, baletnica, seter, kramarz, brzeg, wartownik, Wy-szków, rozum Ankara, ekler, wezyr, iwa.

NAGRODY książkowe po 50 złotych każda wylosowali: EWA FIDZINSKA, ul. Poczdamska 4a/35, 67-200 Głogów; JAROSŁAW MARCINKIEWICZ, ul. Swierczewskiego 60/16, 59-220 Legnica; PIOTR SMIAŁECKI, ul. Kościuszki 25/4, 59-520 Chojnow.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem numer 25 u-pływa 30 czerwca br. Odpowiedzi należy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 23 POZIOMO: Pultusk, bosak, bransoletka, luz, wiertarka, węgorz, wiersz, sterownia, zew, kalendarium, worek, adapter

